

KONKRETY

nr 1

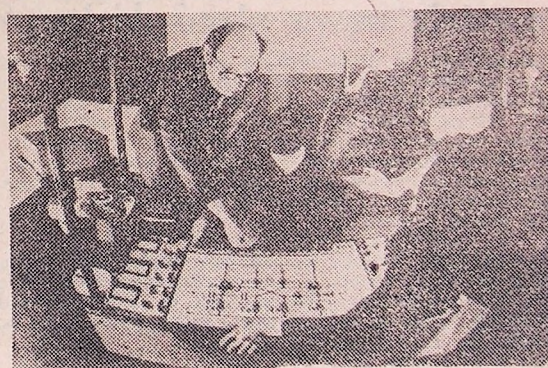
Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XV
Nr 752 ■ 2 I 87 ■ 15 zł

W numerze: ■ „Konkret-na” szopka
noworoczna - str. 8-9 ■ Czas rozstrzyga-
jących decyzji - str. 3 ■ Milczenie jest
złotem - str. 4 ■ Opis zbrodni - str. 6
■ Kino w domu - str. 6 ■ Nie siedzimy
bezczylnie - str. 7 ■ Za eksportem idzie
nowoczesność - str. 10 ■ Kontrreformacja
- str. 10 ■ Dwa powroty - str. 11



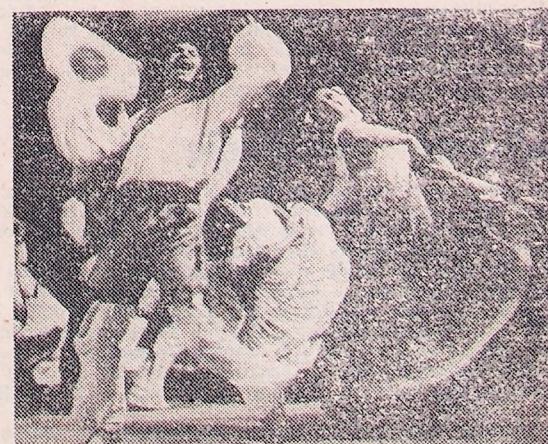
Szczyt w komunikacji miejskiej oznacza tłok w autobusach. Można go rozładować wysłając na trasy więcej autobusów, ale autobus bez kierowcy nie pojedzie.

**Kto chce pracować
w WPK?** str. 5



Racjonalizatorów trzeba inspirować do pracy. Trzeba zapewnić możliwość korzystania z pomocy doradców technicznych, udostępnić potrzebną literaturę fachową i potrzebne urządzenia.

Milion za pomysłuńek str. 7



Wiele meksykańskich świąt wynika z dawnych indiańskich zwyczajów. Ich żywotowe tańce są połączeniem prekolumbijskich obrzędów i hiszpańskich tradycji

Fiesta, fiesta str. 12

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

30 grudnia 1986 r. odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Legnicy. Członkowie Egzekutywy odwiedzili wiele zakładów pracy w województwie, rozmawiali z ludźmi na stanowiskach pracy, interesowali się warunkami pracy i produkcji, odpowiadali na wiele pytań dotyczących życia gospodarczo-społecznego oraz politycznego kraju i województwa. Załogi zakładów pracy składały meldunki o wykonaniu zadań rocznych. W ZG „Rudna” przebywał sekretarz KC PZPR Henryk Bednarski.

Egzekutywa oceniła również działalność ideowo-wychowawczą Chorągwi Legnickiej ZHP i zatwierdziła plan pracy Komitetu Wojewódzkiego PZPR na rok 1987.

(p)

Uczczono pamięć Rokossowskiego

20 grudnia przed 90 laty urodził się w Warszawie Konstanty Rokossowski, jeden z największych dowódców minionej wojny. Z tej okazji w Legnicy, gdzie marszałek Konstanty Rokossowski jako pierwszy dowódca Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej przebywał przez kilka lat, zorganizowano akademie i wieczornice poświęcone pamięci wielkiego patrioty i internacjonalisty.

19 grudnia pod popiersiem Konstantego Rokossowskiego w Legnicy złożono wieńce i wianki kwiatów. Pamięć Marszałka uczcili delegacje PRON, Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy, Dowództwa Wojsk Lotniczych PGWAR, organizacji młodzieżowych, szkół, zakładów pracy, ZW TPPR. (SZ)

Posiedzenie WKO

16 grudnia, pod przewodnictwem wojewody Ryszarda Jelonka, obradował Wojewódzki Komitet Obrony w Legnicy. Oceniono sytuację społeczno-polityczną w województwie oraz zapoznano się z informacją o stanie przestrzegania prawa i porządku publicznego.

Członkowie WKO omówili także sytuację w zakresie realizacji rządowego harmonogramu zapobiegania i zwalczania patologii społecznej i przestępczości w latach 1986—90. (SZ)

Harcerskie spotkanie

W Komendzie Chorągwi Legnickiej ZHP im. Przodowników Pracy Zagłębia Miedziowego, odbyło się 23 grudnia 1986 r. spotkanie z wieloletnimi instruktorami ZHP z okazji 30-lecia przelomowego w dziejach ZHP — Krajowego Zjazdu Działaczy Harcerskich w Łodzi, który to fakt zapoczątkował nowy etap rozwoju ZHP w Polsce Ludowej.

W spotkaniu wzięli udział m.in. sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski i znany działacz, historyk ZHP Adam Kiewicz — wiceprzewodniczący Centralnej Komisji Instruktorskiej, który wystąpił z okolicznościową gawędą na temat znaczenia zjazdu łódzkiego w historii ZHP.

Zasłużonym instruktorom wręczono okolicznościowe podziękowania za wieloletnią służbę instruktorą. Druh Henryk Brzeziński za Jawora obchodzący 50-lecie służby instruktorskiej, otrzymał honorowy tytuł „Instruktor — Senior ZHP” przyznany przez Główną Kwaterę ZHP w Warszawie.

(p)

Powstają nowe placówki lecznicze

Podczas jednego z pierwszych posiedzeń Wojewódzkiego Komitetu Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia w roku ubiegłym ustalono, że w 1986 roku w Legnickim należy zebrać na NFOZ 101 mln 182 tys. zł. Społeczeństwo okazało się jednak bardziej hojne niż się spodziewano. Tylko w ciągu 11 miesięcy 1986 roku na konto WK NFOZ wpłynęło ponad 108 mln zł, czyli 6,7 proc. więcej niż wynosiły zadania roczne. Porównując to do roku ubiegłego należy stwierdzić, iż wzrost jest bardzo duży, bo przekracza 20 mln zł.

Najwięcej, jak zwykle, wpłacili pracownicy uspołecznionych zakładów pracy. Przekroczyli plan wpłat także rolnicy, spółdzielczość, młodzież szkolna. Podobnie jak w latach poprzednich nie popisała się hojnością rzemieślnicy i osoby wykonujące tzw. wolne zawody.

W zbiorce przodują obecnie gminy: Grębocice, Paszowice, Radwanice, Przemków i Polkowice oraz miasta: Polkowice, Lubin. W wszystkich tych jednostkach plan zbiorczy przekroczone o około 50 proc. Najmniejszy wskaźnik zbiórki uzyskano dotychczas w Legnicy, Miłkovicach, Krotoszycach i Chojnowie.

Powszechność świadczeń jest w poszczególnych jednostkach administracyjnych zróżnicowana. Obok miast i gmin, gdzie prawie 90 proc. zakładów wnosi środki pieniężne na NFOZ (Przemków, Chojnów, Polkowice, Lubin), są także takie, gdzie powszechność świadczeń nie przekracza 50 proc. (Legnica, Miłkowice, Prochocice, Gromadka, Jawor).

Na co przeznaczają się uzyskane środki pieniężne? Inwestycje, które trzeba wspomóc z tego funduszu jest sporo. W 1986 roku ze środków NFOZ przeznaczono 67 mln zł na II etap modernizacji Specjalistycznego Szpitala Chirurgicznego w Legnicy. Na szpital przy ulicy Bema w Lubinie przeznaczono 20 mln zł, a na inne cele 34 mln zł. W sumie ze środków NFOZ poniesiono w 1986 roku wydatki przekraczające 121 mln zł, czyli znacznie więcej niż się w Legnickim zbiera na ten fundusz.

(AS)

Budujemy palmiarnię

Jak poinformowano nas w Wydziale Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Miejskiego w Legnicy na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni, wpłynęły pieniądze od kolejnych ofiarodawców: (24) Czesławy K. (Legnica) — 500 zł, (25) Stefana Dywalskiego (Legnica) — 16.500 zł, (26) Spółdzielczego Domu Kultury „Kopernik” w Legnicy — 5.000 zł, (27) uczniów Szkoły Podstawowej nr 8 w Lubinie — 1.222 zł, (28) Kazimierza Budzika (Głogów) — 200 zł, (29) Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacyjnego — OWT Legnica — 3.600 zł, (30) Banku Gospodarki Żywnościowej, Oddziału Wojewódzkiego w Legnicy — 100.000 zł, (31) Fabryki Przewodów Nawojowych „Elpena” w Legnicy — 10.000 zł.

29 grudnia 1986 roku na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzono już 239.498 zł.

Prosimy czytelników, aby nie wyczuli przekazów pocztowych, gdyż będą one służyły do sprawdzenia, czy wysłane pieniądze dotarły na właściwe konto.

Przypominamy również numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski, 59-220 Legnica, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica nr 39000-3346-139-32.

Na przekazie prosimy dopisać „Palmiarnia”.

(AS)

Jednym zdaniem

● 18.12. — odbyło się posiedzenie Komisji Wewnątrzpartyjnej Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy, podczas której oceniono dotychczasowy przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w partii. ● 18.12. — w czasie obrad Miejskiego Komitetu ZSL w Legnicy mówiono o sprawach ochrony środowiska naturalnego. ● Od 18.12 do 20.12. w Piotrowicach odbyło się szkolenie pierwszych sekretarzy instancji podstawowych PZPR w Legnickim, w trakcie którego mówiono o zadaniach w realizacji Uchwały X Zjazdu PZPR ● 19.12. — w czasie posiedzenia Gminnego Komitetu ZSL w Żukowicach mówiono o założeniach kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kołach i instancjach podstawowych ZSL. ● 19.12. — o zadaniach kół i instancji ZSL w Chojnowie. ● 22.12. — w trakcie posiedzenia Komisji Zdrowia i Spraw Socjalnych Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy przyjęto plan działania na obecną kadencję. ● 22.12. — w Wojewódzkim Komitecie ZSL w Legnicy odbyła się narada sekretarzy instancji podstawowych, poświęcona ocenie działalności ZSL w 1986 roku. ● 23.12. — obradowała Komisja Praworządności Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy. ● 23.12. — w czasie posiedzenia Komisji Skarg Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy przyjęto plan działania na obecną kadencję. (AS)

Gdzie bawiono się w Sylwestra?

Pod koniec ub. roku zadbało, aby można było się w wieczór sylwestrowy zabawić do woli. Zorganizowano cztery wielkie bale w restauracjach „Zodiak”, „Piast”, „Polonia” i barze rozrywkowym „Ratuszowa”. Odbyło się także kilka mniejszych imprez w niewielkich zakładach gastronomicznych.

Jak zwykle, na balach, gdzie przygotowano atrakcyjne programy artystyczne, bawiono się przednio, ale też i ceny były tu słone. Od jednej osoby płacono od 5 do 6 tys. zł, czyli o 1 tys. zł więcej niż przed rokiem. Ciekawe co tak zdrożało?

Znacznie tańsze i dobre, były niewielkie baliki, które odbywały się na ogół przy muzyce mechanicznej. Tu bilet kosztował „tylko” 2 tys. zł od osoby.

Podobno kucharze w legnickiej gastronomii w tym roku pokazali co potrafili. Szkoda, że na co dzień nie zawsze z tak smakowitymi daniami można się zetknąć.

(S)

Legnica

IV giełda ksążek

Już 4 stycznia (niedziela) odbędzie się w Legnicy kolejna, czwarta z kolei, giełda książek oraz pamiątek sportowych. Jak zwykle organizatorem giełdy jest Legnicki Klub Kolekcjonerów, mający swoją siedzibę w Klubie Techniki i Racjonalizacji „Dzielnik”.

Jak nas poinformował prezes klubu Krzysztof Bielak, na każdej giełdzie prezentowane jest stoisko LKK, na którym sprzedawane są książki pochodzące z darów członków klubu. Pieniądze zarobione podczas giełdy przeznaczane są na różnego rodzaju cele społeczne. Przekazano już pokazną sumę na Społeczny Fundusz Rekonstrukcji Palmiarni. (SZ)

Legnica

„Potop” znali na wyrwyki!

Kolejny konkurs wiedzy dla uczniów legnickich szkół podstawowych — zorganizowany przez MDK dla uczczenia 140 rocznicy urodzin Henryka Sienkiewicza — stał pod znakiem doskonałej znajomości tematu i wysokiego poziomu czytania wykazanego przez młodzież. W ścisłym finale — po uprzednich eliminacjach pisemnych — najlepsi okazali się: Dariusz Polarczyk — SP 1, Jacek Werher — SP 7, Piotr Kozierkiewicz — SP 3, Łukasz Nowosiadły — SP 7, Robert Morawski — SP 18 i Wioleta Wilczyńska — SP 1.

Nagrody i dyplomy dla zwycięzców ufundował Wydział Oświaty i Wychowania oraz Młodzieżowy Dom Kultury w Legnicy.

(bef)

Lubin

ZBK

w... Wielicze

Lubiński Zakład Budowy Kopalni prowadzi prace na terenie kraju i za granicą. Podejmuje się też zadań trudnych i niety-

Jawor

Muzeum

w dawnym klasztorze

Niedawno otwarto w Jaworze na nowo Muzeum Regionalne. Mieści się ono obecnie w średniowiecznym klasztorze franciszkanów, który przez kilkanaście lat służył jako magazyn i więzienie. Remont zabytku rozpoczęto w 1978 ro-

powych. Należą do nich roboty w zabytkowej kopalni soli w Wielicze. Woda podmyła tam filary, które są jakby zawieszane w powietrzu. Pracownicy ZBK weszli w rolę konserwatorów zabytków, wykonując renowację filarów i innych elementów. Wkrótce ZBK przystąpi też do rekonstrukcji szczytu „Danilowicz”. (Fil.)

ku. Nie zakończyły się jeszcze prace konserwatorskie w dawnym, przyklasztornym kościele, który w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych był siedzibą muzeum. Będziemy mogli go zwiedzać dopiero za rok. Ale jaworskie muzeum nie narzeka na brak miejsca. Dysponuje obecnie salami, o łącznej powierzchni ponad 1,3 tys. metrów kw. Zostały tam urządzone dwie ciekawe wystawy — czasowa, malarstwa Januarego Suchodolskiego i stała — poświęcona przeszłości miasta. (Fil.)

Złoto z... odpadów

O nowym osiągnięciu legnickich inżynierów z Zakładu Doświadczalnego Hutnictwa Metalu Nieżelaznych, informowano już w głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego, ale nie wszyscy uwierzyli. Potwierdzamy więc to — w Legnicy złoto wytopia się z odpadów produkcyjnych, a dokładniej z wybrakowanych półprzewodników, które od dłuższego czasu zalegały magazyny Naukowo-Produkcyjnego Centrum Półprzewodników „Unitra-Cemi” w Warszawie.

O tym, że w wybrakowanych półprzewodnikach znajduje się trochę złota wiadano od dawna, ale nie było opłacalnej metody jego odzysku. Problemem tym zajmowało się bezskutecznie wiele instytutów, ale dopiero w Legnicy opracowano tanią i w miarę prostą metodę. Nie jest to kwestia przypadku, bo przecież inżynierowie z zespołu dr. inż. Ryszarda Cha-

mera znani są już w kraju z odzyskiwania z odpadów wielu cennych metali. W ciągu roku w tym niewielkim zakładzie znajdującym się obok legnickiej huty, odzyskuje się różnego rodzaju metale szlachetne wartości blisko 1 mld zł.

Jeśli chodzi o złoto, to przewiduje się, że w ciągu roku będzie go można odzyskać około 100 kg. To sporo, jak na nasze warunki. Okazało się, że nie tylko technologia odzysku złota to sprawa niezwykle skomplikowana. Trzeba było także sporo nagłówek się nad właściwym zabezpieczeniem wydzielu „produkującego” przed nieuczciwymi osobami. Zdecydowano się, iż wytopione złoto przechowywane będzie w oddziale wojewódzkiego Narodowego Banku Polskiego w Legnicy. W sejfach bankowych cenny metal będzie najbezpieczniejszy. (SZ)

Rok 2000

„W czasie mojej młodości rok 2000 zdawał się datą tak odległą, że niemal niemożliwą do przekroczenia, zarazem tajemniczą i graniczną, czymś ze świata fantazji i Wielkiego Niespodziewanego... Dziś wiemy już, że wcale nie zmniejszy się suma nieprawości, głupoty i zła albo — co kiedyś zdawało się nam, najwspanialsze — ludzkie zrenuncjacja ze zniewalania innych ludzi. W każdym razie daleko jest do tego...” — tak zaczyna Ma-

ciej Ilowiecki swój artykuł „Początek obserwacji”, zamieszczony w grudniowym numerze „Odry”. Najnowszy zeszyt miesięcznika stoi pod znakiem zbliżającego się roku 2000 (m. in. Ch. Berlitz przedstawia dalsze symptomy zagrażającej Ziemi zagłady) oraz dobrej literatury, w tym miedzy innymi: Jastruna, Borgesa i Nobela, Ponadto m. in. J. Koziński analizuje fenomen „kleski”, a T. Sobolewski patrzy krytycznie na nowe kino polskie. W kolorowym dodatku plastycznym — tym razem Edward Dwurnik.

Przysłona zero



Może wreszcie w nowym roku uspołeczniony handel upora się z nieśmiertelnym problemem zwróta butelek. Przed jednym z legnickich sklepów zniecierpliwiony klient zestawiał 21 butelki typu „europejski”, ponieważ nigdzie nie chciał ich przejąć. Ciekawe dlaczego podobnych kłopotów nie mają misskiewicz innych europejskich krajów?

Fot. Jan Bebel

Drobna wytwórczość ciągle w powijakach

19 grudnia 1986 roku obradowała w Legnicy Wojewódzka Rada Narodowa. Ostatnie ubiegłoroczne posiedzenie WRN, które prowadził przewodniczący Eugeniusz Barczyński, poświęcone było rozwojowi drobnej wytwórczości. Oprócz radnych w obradach udział brali: przewodniczący rad narodowych, prezydenci i naczelnicy miast, miast-gmin i gmin, a także młodzież z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Legnicy. Udział wzięli także w posiedzeniu przedstawiciele KW PZPR, WK ZSL i WK SD, przewodnicząca RW PRON Maria Hulałowicz oraz wojewoda Ryszard Jelonek.

Przed rozpoczęciem sesji otwarto w holu Urzędu Wojewódzkiego wystawę wyrobów drobnej wytwórczości. W trakcie przerwy w obradach odbył się pokaz mody.

Referat wprowadzający do dyskusji, w którym omówiona została koncepcja rozwoju drobnej wytwórczości i usług do 1990 roku, przedstawił wicewojewoda Kazimierz Burtyn. Stwierdził on, iż rozwój drobnej wytwórczości — we wszystkich jej formach — to nie tylko lepsze zaopatrzenie rynku, lecz także poprawa wykorzystania potencjału wielkich zakładów produkcyjnych dzięki działalności mniejszych i średnich zaopatrujących wielkie zakłady w niezbędne urządzenia, komponenty, części zamienne.

— Reforma gospodarcza — stwierdził Kazimierz Burtyn — przyniosła w latach 1981—85 znaczny wzrost produkcji i usług zarówno w skali kraju jak i naszego województwa. Jednakże zakres i poziom potrzeb ludności zaspokajanych przez drobną wytwórczość i usługi jest nadal bardzo wysoki. Dotychczasowe działania przyniosły wyraźny postęp w rozwoju produkcji kooperacyjnej, i rynkowej, natomiast w usługach utrzymuje się stagnacja.

W woj. legnickim drobna wytwórczość reprezentowana jest przez zakłady i spółdzielnie sektora uspołecznionego, rzemieślnicze oraz przedsiębiorstwa polonijne. Obecnie w ramach Centralnego Związku Spółdzielczości funkcjonuje w zagłębiu międzywielkim 25 spółdzielni o bardzo zróżnicowanym profilu produkcyjnym. Wytwarzają one m. in. okrycia damskie i młodzieżowe, bieliznę pościelową, odzież ochronną, koszule, pidżamy, wyroby gumowe, meble, wózki dziecięce, wyroby kartonowe i poligraficzne, urządzenia medyczne i sanitarne, ozdoby choinkowe i wyroby ze szkła, przekładniki elektryczne, pieczywo cukiernicze i wyroby czekoladowe. W sześciu spółdzielniach, oprócz produkcji, prowadzona jest też działalność usługowa.

W ramach Centralnego Związku Spółdzielni Inwalidów działają w Legnickim trzy spółdzielnie. Produkują one wyroby pościelowe, obuwie, cewki elektryczne, przekładniki i przerywa-

cze światła do samochodów oraz lampki kontrolne. Spółdzielnie te świadczą także usługi w zakresie wielu branż.

Działalność gospodarczą na terenie województwa prowadzi 3,5 tys. zakładów rzemieślniczych zrzeszonych w pięciu cechach oraz pięciu wielobranżowych spółdzielniach rzemieślniczych.

Sektor nieuspołeczniiony reprezentowany jest też przez dwie firmy zagraniczne — „Legpol” i „Renopol”. Pierwsza z nich zajmuje się wytwarzaniem napojów chłodzących i zapraw, a także przetwórstwem owocowo-warzywnym. Z kolei druga prowadzi działalność w zakresie usług remontowo-budowlanych i konserwatorskich.

W 1985 roku wartość sprzedanych wyrobów i usług przez drobną wytwórczość wyniosła blisko 4,8 mld zł. Za 11 miesięcy minionego roku wzrosła do ponad 5 mld zł. Jednakże udział produkcji drobnej wytwórczości w stosunku do całości produkcji w województwie zmniejszył się w ostatnich latach z 1,8 proc. do 1,7 proc. Jest to wskaźnik bardzo niepokojący, jako że w kraju przekracza on 5 proc.

Przedstawiony przez wicewojewodę Kazimierza Burtynego program rozwoju drobnej wytwórczości i usług do 1990 roku przewiduje wzrost wartości sprzedaży wyrobów i usług o 46,6 proc. Przewiduje się powstanie nowych zakładów usługowych i produkcyjnych, szczególnie w sektorze nieuspołecznionym.

Krytycznie do zaprezentowanego programu ustosunkowała się posłanka Krystyna Czuba, która jest przewodniczącą komisji handlu, drobnej wytwórczości i usług legnickiej WRN. Stwierdziła ona m. in., iż przedstawiony przez administrację wojewódzką program rozwoju usług i drobnej wytwórczości jest mniej niż minimalny. Opiera się on głównie, szczególnie w usługach, na rozwoju zakładów rzemieślniczych, a przecież z tym może być różnie. Krystyna Czuba, podobnie jak inni dyskutanci, stwierdziła, iż Legnickie znajduje się na szarym końcu w kraju w zakresie rozwoju usług i drobnej wytwórczości. Najgorzej jest na wsi, gdzie w ostatnich latach spółdzielczość „Samopomocy Chłopskiej” zlikwidowała wiele zakładów usługowych.

Przewodnicząca komisji handlu, drobnej wytwórczości i usług WRN zaproponowała przyjęcie przedstawionego programu, ale po uwzględnieniu uwag wniesionych przez radnych.

WRN przyjęła przedstawiony program rozwoju drobnej wytwórczości i usług do 1990 roku z uwzględnieniem dodatkowych uwag radnych. Podjęto także uchwałę w sprawie utworzenia Wojewódzkiego Funduszu Turystyki i Wypoczynku oraz uchwalo plan pracy WRN na 1987 rok.

MARIAN POZNAŃSKI

Wszyscy jesteśmy jak wiadomo „za” reformą „za” równowagą i dobrze zaopatrzonym rynkiem „za” samodzielnymi, samorządowymi i samofinansującymi przedsiębiorstwami „za” placeniem ludziom według wyników ich pracy, a „przeciw” napędzaniu trybów gospodarki nakazami centralnej administracji, „przeciw” zaopatrywaniu rynku we wszystko metodą urzędniczych przydziałów i operowaniu na nim księgowymi cenami, no i oczywiście „przeciw” ochranianiu wszechobecnego marnotrawstwa przy pomocy dotacji, ulg, zwolnień i innych łask branżowych resortów. Kiedy jednak kończy się zabawa w deklaracje i zaczynają schody, czyli wprowadzanie reformy w życie własne, swojego zakładu pracy, swego środowiska zawodowego, to okazuje się, że w bardzo wielu z nas siedzi jeszcze drugie myślenie. A ono ciągnie człowieka w zupełnie inną stronę.

Czas rozstrzygających decyzji

Samodzielną przedsiębiorstwa, na przykład, to bez wątpienia zdaniem powszechnym znakomita rzecz. Ale odpowiedzialności za jego wyniki ekonomiczne, a już szczególnie za wypracowanie własnych środków na płace, może lepiej brać pełne „3 S” — każde bowiem szukać pieniędzy na rynku — a nie w gabinetach ministerialnych, wydobywać je z obniżki kosztów produkcji — a nie z kasy państwowej, płacić ludziom za dobrą i użyteczną społecznie pracę — a nie za przychodzenie do zakładu, usprawnianie nieustannie organizacji, technologicznej, oszczędzanie materiały i podnoszenie wydajności — a nie doskonalenie metody wyładania ulg podatkowych i wypraszania w Warszawie dotacji. Przez co całe dotychczasowe — marne wprawdzie, ale jakże wygodne — życie zakładu wywraca się do góry nogami.

Podobnie jest z zaopatrywaniem. „Góra” przydziała dotąd za mało, kooperanci dostarczali zawsze za późno, robota rwała się co chwila, pracownik na tym ciągle tracił, ale w końcu co tam dali, mniej więcej każdemu po równo i wszyscy jakoś mogli przetrwać. Jeśli przyjdzie jednak zaopatrywać się samemu, w twardej grze rynkowej i po cenach równających do światowych, to się spokój skończy. Kto uzyska z wziętych na warsztat surowców i półproduktów bowiem większą produkcję, kto przerobi je oszczędniej, da lepszą jakość i sprzeda towar z lepszym zyskiem, ten zarobi, kubi co mu trzeba i będzie mógł iść do przodu. Kto zaś w tej rywalizacji okaże się zacofany, nieprzedsiębiorczy, marnotrawny, ten wpadnie w ciężkie kłopoty albo zostanie w ogóle wyeliminowany z gry.

A już największe rozkojarzenie jaźni budzą w nas wymogi równowagi gospodarki w ogóle, a sytuacji towarowo-pieniężnej na rynku w szczególności. Oto z jednej strony nie tylko wiedza ekonomiczna, bo tę nie każdy posiada, ale również zwykły rozsądek mówi każdemu wyraźnie, że bez wzajemnego dostosowania do siebie podaży i popytu, bez zrównoważenia dostaw na rynku z siłą nabywczą wszystkich podmiotów gospodarczych, czyli zarówno przedsiębiorstw jak i gospodarstw domowych —

nic się w istocie nie da zrobić.

Ami dla rzeczywistego uzdrowienia gospodarki narodowej, ani tym bardziej dla przestawienia jej na intensywnie, obowiązuje we współczesnym świecie metody rozwoju. Przy pomocy „pustej” złotówki, nie mającej pokrycia w wyprodukowanych towarach i usługach, niewiele bowiem zwojuje jakiegokolwiek warsztat pracy i nie więcej nabędzie na kolejowym rynku konsument. W rezultacie więc nikomu nie będzie nigdy opłacało się starać, wysilać, przejawiać inwencji ekonomicznej i rozwijać gospodarczej przedsiębiorczości.

Każdy w głębi duszy wie również dobrze, że ceny — tak zaopatrzeniowe jak i detaliczne — nie mogą dalej powstawać, jak dotychczas, to znaczy ani pod presją konsumenckich życzeń, ani ze zliczenia wewnętrznych kosztów wla-

wielu sprzeczności charakterystycznych naszego podejścia do reformy gospodarczej. Trzeba więc teraz powiedzieć sobie wyraźnie, choć teza ta zabrzmi bardzo niepopularnie, że właśnie owo dwumyślenie i wy-nikający z niego bezwład woli społecznej, były i są do dzisiaj jednym z zasadniczych — obok niezwykle ciężkich niedostatków rzeczowych gospodarki oraz zaciętego oporu biurokracji — hamulców wdrażania reformy. W ich przezwyciężeniu również, w otwartym, publicznym porozumieniu się za czym w końcu jesteśmy, jak to chcemy przeprowadzić i w jakim tempie osiągnąć wyznaczane sobie cele — cała nasza szansa.

I jest to bezsprzecznie najważniejsze z zadań, jakie nas czekają w rozpoczętym 1987 roku — zadanie społecznego zaplanowania drugiego etapu

reformy w toku ogólnonarodowej dyskusji nad jego założeniami.

Do takiej dyskusji wezwał nas, na swym trzecim po X Zjeździe posiedzeniu plenarnym Komitet Centralny PZPR, zobowiązując jednocześnie rząd, a także odpowiednie instancje partyjne, do przedstawienia społeczeństwu wariantowego scenariusza proponowanych rozwiązań systemowych, uzupełnionego niezbędnym zestawem danych informacyjnych, kalkulacji wyników i ekspertyz naukowo-doradczych.

Publikacji tych materiałów towarzyszyć będą, korespondujące z nimi bezpośrednio, dalsze wydarzenia wielkiej rangi. Przede wszystkim przedstawienie rządowego programu restrukturyzacji gospodarki w obecnej pięcioletce oraz start na forum publicznym (obecnie dobiegają końca prace przygotowawcze) działań Komisji ds. Przeglądu i Unowocześniania Struktury Organizacyjnych Gospodarki i Państwa, które prowadzone być mają równolegle na wszystkich szczeblach.

Do konsultacji społecznej przekazany zostanie w tym również czasie projekt ustawy nazywanej potocznie „demonopolizacją” oraz aktu prawnego mającego wprowadzić do przedsiębiorstw państwową inspekcję jakości produkcji. Przewiduje się wreszcie, że w roku dyskusji komisja ds. przeglądu struktur organizacyjnych zaprezentuje nam projekt nowego ukształtowania centrum gospodarczego, dostosowującego jego struktury funkcje, sposoby działania do założeń II etapu reformy.

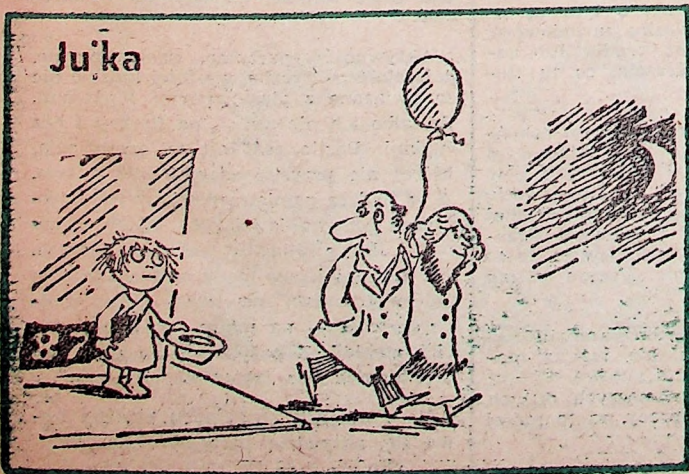
Będzie to więc w sumie ogromne przedsięwzięcie obejmujące od szczytu po pojedyncze stanowisko prac wszystkie sprawy gospodarki narodowej i włączające w ich rozwiązywanie całe społeczeństwo. Ale też chodzi tu o niezwykle ważny, może naidonioslejszy w ogóle z postawionych dotychczas krok na drodze socjalistycznej odnowy. Chodzi więc o rozstrzygający akt porozumienia narodowego wokół zadań takiej przebudowy gospodarki, które pozwoli Polsce sprostać problemom wynikającym z wyzwaniem cywilizacyjnych naszej epoki i wysokich aspiracji całego społeczeństwa.

A to tylko trzy, wprawdzie podstawowe, ale wybrane z

ZBIGNIEW JURKIEWICZ

Konkrety • 3

Ju'ka



Milczenie jest złotem?

Jacek Broszkiewicz

Jeszcze nie tak dawno — dwa, trzy lata temu, słowo „propaganda” działało na wielu ludzi jak płachta na byka. Zresztą, i dziś kiedy słyszymy coś górnolotnego, a jednocześnie mało wiarygodnego zwykliśmy mówić: Ech, to tylko propaganda...

Reminiscencje takich nastawień są do zauważenia nie tylko w codziennych rozmowach rodaków, ale również przy podejmowaniu decyzji, które mają na przykład wpływ na kształt organizacyjnych struktur wielkich zakładów pracy.

Janusz Białecki, kierownik Zakładowego Ośrodka Kształcenia i Informacji w Hucie Miedzi „Głogów”, jest przekonany, że jego 18-osobowa komórka powinna postawić przede wszystkim na działalność polegającą na szkoleniu załogi w sferze zawodowej, ekonomicznej i politycznej. Oczywiście, rzecz idzie o organizację tych szkoleń, a nie ich prowadzenie. A nieszczęsna propaganda?

Wciążam Białeckiego na śliskie tory rozmowy o niej przytaczając przykład naszej „konkretojskiej” przysłony zero. Kilka tygodni temu prezentowaliśmy zdjęcie plansz propagandowych umieszczonych u zbiegu ulic Wrocławskiej i Moniuszki w Legnicy. Widniały na nich następujące hasło: „Pokój, Socjalizm, Rolnictwo”... Obaj, a ja już po raz kolejny, parskamy śmiechem. Ale Białecki nie pozostaje dłużny. „Niech pan spojrzy przez okno naszego biurowca. Tuż za główną bramą w czasach radosnej twórczości wymalowano pięciometrowymi literami na murze hasło: Socjalizm — Dobrobyt. Reakcja ludzi była następująca: Socjalizm minus dobrobyt, a potem kupa śmiechu”.

Zatem z tą propagandą, zwłaszcza wiążalną, puszczamy się jeszcze zbyt często w głęboki kanał, osiągając efekty odwrotne od zamierzonych. Czyż więc należy się dziwić, że w hucie „Głogów”, której Zakładowy Ośrodek Kształcenia i Informacji uchodzi za wzorcowy w skali całego województwa, stawia się przede wszystkim na (obok szkolenia) informację?

Fakt jego utworzenia w styczniu bieżącego roku 5,5-tysięczna załoga huty przyjęła obojętnie. Nikt zresztą spośród pracowników ośrodka, który podlega bezpośrednio dyrektorowi naczelnemu Janowi Biszydzkiemu, nie spodziewał się wybuchów entuzjazmu. Po prostu weszli w rytm pracy zakładu, co było tym łatwiejsze, że przedtem istniał już dział informacji i kultury. Z czasem stało się tak, iż przed nadaniem każdej z trzech własnych audycji trzeba było wyłączyć na chwilę głośniki, przez które sączył się program Polskiego Radia, by ludzie w halach produkcyjnych, dzięki chwili ciszy, mogli zauważyć zmianę źródła. Czy znaczy to, że własne audycje (o 7.30 — półgodzinna, o 9.20 — w czasie przerwy śniadaniowej — 40-minutowa, główna i na styku zmian 15-minutowa) są na aż tak wysokim poziomie, czy też ludzie pochłonięci pracą nie zwracają uwagi na nic z wyjątkiem muzyki? Wiele tu twierdzi, że raczej to pierwsze.

Postanowiłem sprawdzić te opinie. Na 20 minut przed 13.00 u drzwi zakładowej stolówki zwił się już spory ogonek ludzi w roboczych ubraniach. Czy słuchają zakładowego radia? Zdania są podzielone. Jedni mówią, że stale, bo można się wiele dowiedzieć o życiu zakładu, o pracy na innych wydziałach, o przygotowywanych imprezach. Jeden, starszy już macha ręką i wypowiada właśnie to słowo, które tak nicowałem na początku tekstu: propaganda...

Inny dorzuca: Panie, to za nasze pieniądze!

Dowiem się potem, że średnia płaca pracownika ZOKI, a są to ludzie poważnie w średnim wieku, choć nie brakuje paru młodych, stanowi przeciętnie dwie trzecie przeciętnej płacy pracownika bezpośrednio zatrudnionego w produkcji. Ale kim są ci ludzie? Trzech plastików, trzech redaktorów opracowujących program rozgłośni, a także treść „Biuletynu Informacyjnego” (będzie o nim



Janusz Białecki.

Fot. Wincenty Kolodziej

jeszcze mowa), reszta to pracownicy zajmujący się organizacją imprez kulturalnych, sportowych i turystycznych, a także technika.

Wracając do Rozgłośni Zakładowej. Całkowicie zasługuje ona na to miano. Reżyserka i studio, do których, nawiasem mówiąc, wstęp jest wzbroniony, zawalone są najnowocześniejszym sprzętem. Niestety, tego dnia, kiedy do nich zaglądam obaj redaktorzy Alicja Lipowska i Jan Szerszanowicz (nie mylić z trenerem Zagłębia Lubin), są nieobecni i nie mogą usłyszeć ani słowa o ich pracy. Spoglądając jednak na wyposażenie rozgłośni wyobrażam sobie, że przy odrobinie talentu i zapалу może być ona szalenie interesująca. Jedynym kłopotem, z którym borykają się radiowcy, jest zły stan sieci kablowej w hucie. Wiadomo „siara”.

Dla człowieka od ładnych kilku lat parającego się działalnością na niwie dziennikarstwa prasowego najwzciętniejszym obiektem, na którego podstawie można sobie wyrobić zdanie o poziomie twórczym autorów jest słowo przez nich pisane. Znaleźć je można w wydawanym przez hutę „Biuletynie Informacyjnym”, który w ilości 1000 egzemplarzy trafia kilkanaście razy w roku do rąk pracowników zakładu. Zwrotów nie ma, ba, redakcja bombardowana jest pytaniami, dlaczego tak mało. I nie dziwnego. Przejrzałem kilka numerów tego 12-stronicowego formatu A-5 piśmka i choć, broń Boże, nie mam zamiaru

występować w charakterze recenzenta, to muszę stwierdzić, że wywarło na mnie spore wrażenie. Widać myśl przewodnią, konsekwencję w redagowaniu zarówno części informacyjnej, jak i publicystycznej, a także sporą dozę humoru. Na ostatniej stronie numeru 14, znajdujemy ankietę „Oceń swego szefa jako przywódcę”. Punktuje się od 0 do 10, a pytania (w oryginale rozwinięte) brzmią następująco: 1) jest dostępny, 2) wciąga do współpracy, 3) ma poczucie humoru i duży zmysł komizmu, 4) jest fair, 5) jest zdecydowany, 6) nie jest zarozumiały, 7) jest rzeczowy, 8) jest twardy, 9) wydajny w pracy, 10) jest cierpliwy. I konkluzja: „W ten sposób ocenisz swego szefa w skali od 0 do 100. Jeśli nie zbiera się więcej niż 50... rozejrzyj się za inną pracę”.

Oczywiście, ankietka ta nie jest autorstwa redaktorów biuletynu, lecz sami zaznaczają w przypisie Roberta Townsenda, sam natomiast fakt jej zamieszczenia świadczy dobitnie, że redaktorzy nie idą po linii najmniejszego oporu i nie poprzestają jedynie na publikowaniu komunikatów na przykład Działu Socjalnego. Jeszcze dobitniej potwierdza tę tezę komentarz otwierający każdy numer biuletynu. Poruszane są w nim nie tylko sprawy produkcji, ale bhp, socjalne, dotyczące rozwijania zainteresowań po pracy, sytuacji emerytów i rencistów. Całość urozmaicają niekiedy rysunki satyryczne St. Kaluznego, zawsze związane z treścią publikacji.

Dlaczego tak wiele miejsca poświęciłem omówieniu „Biuletynu Informacyjnego”? Odpowiedź jest prosta. W czasach, kiedy zasypany jesteśmy lawiną informacji o charakterze ogólnym, kiedy płacemy się w stosie szczegółów życia politycznego, ekonomicznego i społecznego, trudno nam często przytomnie rozejrzeć się wokół siebie, własnego stanowiska pracy, wyrazić i zainteresować się pracą sąsiedniego wydziału, poznać pro-

Nie wybrani

Kończy się partyjna kampania sprawozdawczo-wyborcza. Tysiące ludzi weszło w skład władz i organów kontrolno-rewizyjnych różnych szczebli. Bardzo wielu z nich uzyskało taki mandat po raz pierwszy, wielu również odnowiło go kolejnym wyborem. Jeśli można sądzić po wstępnych jeszcze danych, instancje i komisje ukształtowały się w sposób dobrze rokujący na przyszłość.

Nowo wybrani mają przed sobą pięcioletnią kadencję, o której można z pewnością powiedzieć, że będzie pracowita i trudna, będzie od nich wymagała wysiłku, odwagi, myśli, śmiałości działania. Liczą — i nie powinni się zawieść — na pomoc, aktywność, zdyscyplinowanie członków swych organizacji.

Ale jest też w partii zastęp niemały towarzyszy nie wybranych. Są wśród nich tacy, których nazwiska figurowały na listach wyborczych, ale uzyskali mniej głosów niż inni, są i tacy, którzy uczestnicząc we władzach poprzedniej kadencji, nie znaleźli się — z różnych względów — na tych listach. Nic w tym nie ma dziwnego. Normalna to i naturalna sytuacja, że ktoś opuszcza funkcję, ustępując miejsca komuś innemu, że lista kandydatów do władz jest większa od liczby mandatów.

Mówimy często o tym, że wśród wieloletnich zaniedbań obyczajów w partii poczesne miejsce zajmuje brak kultury odejść ze stanowisk czy z funkcji. Nie-mało włożyliśmy już wysiłku, aby to zmienić i wcale nie mało udało się nam tym osiągnąć. Ale przecież nadal nad różnymi „byłymi” utrzymuje się czasem niedroga atmosfera dwuznaczności.

Bywa, że winni jej są sami, nie umiemy bowiem odejść z naturalnością i godnością. Rozpatrują utratę funkcji w kategoriach krzywdy, a bywa że i zmywy. Mają pretensje do wszystkich, a przede wszystkim do tych, którzy zajęli „ich” miejsce. Taka fałszywa ambicja też nie zawsze jest nieuleczalna — często taktowne postępowanie współtowarzyszy i wpływ czasu rozładują ją bez śladu. Jeśli jest cechą trwałą, zwykle połączoną z zarozumiałstwem i zaufaniem, tym gorzej dla zainteresowanych.

Ale nie zawsze tak bywa. Odszedł oto z jakiejś funkcji człowiek i już wszyscy się od niego odwrócili, przestał ich obchodzić, przestał się liczyć. Jakby nie był sam w sobie wartościowym człowiekiem i towarzyszem, jakby był wyłącznie nosicielem stanowiska. Wtedy środowisko, organizacja czy instancja wystawia sobie fatalne, małosłowne świadectwo.

Aktywność partyjna, zaangażowanie, dojrzałość polityczna, wartości ludzkie nie są związane z piastowanymi funkcjami. Są, albo ich nie ma — na funkcji i bez funkcji. Partia zaś jest tą organizacją, której nie przystoi zapomnienie o tym. A w ślad za pamięcią powinny iść praktyczne poczynania. Nie ma takich ogniw partii, które miałyby nadmiar aktywności. Bez najmniejszego trudu można każdemu „nie wybranemu” powierzyć ważne, trudne zadanie — na miarę jego możliwości i ambicji. Z pożytkiem dla partyjnej działalności, bez jakiegokolwiek „laski”.

Na funkcjach partyjnych bowiem bywa się, aktywistą partyjnym się jest.

(P.H.)

W każdym czerwonym autobusie, jakich setki kursują w zagłębiu miedziowym, dostrzec można przynajmniej jeden, przylepiony do szyby, plakacik zachęcający do podjęcia pracy w jednym z trzech miejskich zakładów komunikacyjnych. Plakaciki informują o dobrych placach, o możliwości zdobycia dyplomów czeladniczych i mistrzowskich na kursach organizowanych przez firmę, o przywilejach przysługujących pracownikom i ich rodzinom. W miejsce podniszczonych reklam pojawiają się nowe. Odpowiedź jest niewielka. I tu mamy częściową odpowiedź na zawarte w tytule pytanie.

Komunikacja miejska przeżywa kadrowy kryzys. I to jak kraj długi i szeroki. Im większa aglomeracja tym ten kryzys jest głębszy. Legnickie ma wątpliwy zaszczyt (obok warszawskiego, katowickiego, gdańskiego) należeć do grupy okręgów, gdzie kłopoty kadrowe rysują się ze szczególną siłą. Bo występuje tu prosta zależność: im większa konkurencja ze strony przemysłu, tym większe problemy w zakładach komunikacji miejskiej.

Podstawowym wskaźnikiem, jakim mierzy się organizacyjną sprawność masowej komunikacji jest liczba kierowców przypadająca na jeden autobus. Uważa się, że ten wskaźnik nie może być niższy niż 2,1, gdyż wówczas zaczynają się kłopoty. A w legnickim Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym wynosi on około 1,3. Co to oznacza w praktyce?

Trzeba przypomnieć, że 60 procent wpływów WPK pochodzi z komunikacji podmiejskiej i międzymiastowej, a oczkiem w głowie jest linia średnicowa Legnica — Lubin — Polkowice, łącząca trzy najważniejsze ośrodki zagłębia. Jest więc rzeczą oczywistą, że traktuje się ją w sposób priorytetowy, oczywiście kosztem innych linii, głównie miejskich. Odczuwają to szczególnie mieszkańcy Legnicy i Lubina. O głębi kryzysu świadczy wymownie fakt, że lubiński oddział WPK zlikwidował linie „41”, „42” i „49”, a ostatnio ciężar obsługi linii „40” (z Lubina do Legnicy) musiał przyjąć na siebie oddział legnicki, gdyż inaczej nastąpiłoby wyraźne pogorszenie komunikacji miejskiej w Lubinie, co wcale nie znaczy, że jest z nią dobrze. Zresztą Komisja Komunikacji Wojewódzkiej Rady Narodowej podjęła decyzję zakazującą uruchamiania jakichkolwiek nowych linii komunikacyjnych. Widać więc, że sytuacja jest poważna. Jak do niej doszło?

Jeszcze rok temu sytuacja kadrowa w WPK była dobra i to na tyle, że każdego dnia w bazach stały autobusy „pod parą” gotowe w każdej chwili do wyruszenia na trasę. Firma dysponowała sporą operacyjną rezerwą, co pozwoliło jej także na uprawianie aktywnej polityki kadrowej. Mówiąc wprost pozbyto się wówczas sporej grupy niesolidnych kierowców. Zostali tylko najlepsi i było ich tylu ilu trzeba. Było to możliwe dzięki temu, że w roku 1984 zaczął obowiązywać nowy układ zbiorowy, wyraźnie konkurencyjny. Ale owa konkurencyj-

ność przybiła dość szybko. Fluktuacyjna karuzela ruszyła już na początku 1985 roku. Od 1 stycznia do 30 listopada podziękowało za pracę 81 kierowców, a przyjęto tylko 49. A więc, per saldo, w podstawowej grupie zatrudnienia spadło o 32 osoby. I nie nie wskazuje na to, aby proces ten uległ przynajmniej zahamowaniu.

Średnia płaca kierowcy WPK wyniesie w tym roku 32 800 złotych. Czy to dużo? Na pierwszy rzut oka z pewnością tak. Ale trzeba wziąć pod uwagę specyfikę pracy. Komunikacja miejska musi pracować — i pracuje — w święta i piątek. Wolne soboty, niedziele, święta dla pracowników WPK są dniami różniącymi się tylko kolorem farby drukarskiej w kalendarzu. Kierowcy pracują w systemie, który można by porównać z przemysłową „czterobrygadowką”. A więc za 32 800 zł średniej płacy kryje się 225 godzin pracy, o 55 więcej niż normalnie. Czy w tej sytuacji można mówić o atrakcyjności zarobków?

W WPK od dawna obowiązuje niepisana zasada, że każdy kierowca odchodzący z pracy na własną prośbę od-

1984 roku o zakładowych systemach wynagrodzeń z zachowaniem obecnie stosowanych elementów stabilizujących zatrudnienie załogi tj. dodatków za staż pracy i gratyfikacji. Konieczne jest również zmodyfikowanie wpłat na PFAZ.

Jak należy rozumieć ten punkt uchwały XXI Zjazdu KM? Najogólniej mówiąc chodzi o zmodyfikowanie niektórych rozwiązań systemowych, które nie są dopasowane do specyfiki zakładów komunikacji miejskiej, a dokładnie o mechanizm kreujący poziom płac. W całej gospodarce działa on tak, że poziom płac jest bezpośrednio uzależniony od szeroko pojętej efektywności gospodarowania. Jeżeli podwyżki wynagrodzeń przekraczają poziom wynikający z efektywności, to firma płaci krociowe kary, zwane do niedawna podatkiem na PFAZ. I jest to słuszne. Ale jeśli tę zasadę odniesiemy do MZK — to zaczyna się schody. No bo jeżeli firma transportowa wdrożyła optymalny model funkcjonowania komunikacji, to jej wpływy stabilizują się na określonym poziomie i odpada możliwość (występująca w innych branżach) podnoszenia „produkcyjnej” poprzeczki. Pozostaje tylko niewielkie pole manewru w obni-

Kto chce pracować w WPK?

Janusz Dobrzański

bywa z jednym z dyrektorów firmy szczerą rozmowę na temat przyczyn swej decyzji. Otóż przyczyną wymienianą najczęściej jest niewspółmierność zarobków do uciążliwości pracy. A praca za kierownicą miejskiego autobusu, przeciętnie po 9—10 godzin dziennie, jest bardzo uciążliwa. Wymaga stałej, maksymalnej koncentracji uwagi i sporego wysiłku fizycznego. Jeden z kierowców powiedział tak: „Mam tego serdecznie dość. Po dziewięciu godzinach za kółkiem jestem kompletnie wykończony. Przyszedłem tu z PKS-u i wracam do PKS-u. Zarobię tam wprawdzie mniej, ale nie będę wykonywał oglupiającej roboty i nie będę się użerał z pasażerami”. Jest to bardzo charakterystyczna motywacja. Chociaż akurat autor tych słów należy do mniej licznej grupy, która wybiera pracę w innej firmie transportowej. Bo 60 procent kierowców opuszczających WPK odchodzi w ogóle poza zawód. Są to z reguły niegdyś mechanicy, ślusarze, tokarze, piekarze czy fryzjerzy, dla których ich drugi zawód — kierowcy przestał być atrakcją.

18—20 września 1986 roku we Włocławku odbył się XXI Krajowy Zjazd Komunikacji Miejskiej. W uchwale znalazł się taki zapis: Zwiększający się niedobór pracowników w komunikacji miejskiej stanowi obecnie główną barierę jej poprawy i rozwoju. Konieczne jest wprowadzenie ustawy z 26 stycznia

zawodu kosztów własnych. A przecież koszty utrzymania rosną i chcąc zachować stabilność załogi trzeba dawać odczuwalne podwyżki zarobków w praktyce. Są to zazwyczaj podwyżki nie znajdujące uzasadnienia w efektywności — bo jest to niemożliwe — więc zakłady komunikacji miejskiej świadomie wpędzają się w „fazowski” podatek. Legnickie WPK zapłaci w tym roku 30 milionów takiego haraczu, czyli całoroczny zysk. Ale jest to drobniak w porównaniu z sumą, jaką zapłaci warszawskie MZK. A jest to ponad 1,5 miliarda. W tych faktach uchwała zjazdu firm komunikacji miejskiej znajduje pełne uzasadnienie.

Czy pasterze stad czerwonych autobusów nie żądają aby zbyt wiele? Czy zagospodarowali już wszystkie rezerwy techniczne i organizacyjne, czy usprawnili wszystko co usprawnić było można?

I tak i nie. Zresztą nie wszystko od nich zależy. Jedną z poważniejszych rezerw jest tzw. przesuwanie szczytu. Szczyt w komunikacji miejskiej oznacza maksymalny tłok w autobusach. Można go rozładować poprzez wysłanie na trasę większej liczby wozów. Ale autobus bez kierowcy nie pojedzie, a tych jak wiadomo — brak. Ale można temu zaradzić pod warunkiem dogadania się z klientami. Wystarczy wprowadzić kilkunastominutowe różnice w rozpoczęciu i zakończeniu pracy w zakładach, instytucjach, urzędach i szkołach w różnych punktach miasta. To umożliwi „splaszczanie” szczytu. Na takiej zasadzie legnickie WPK dogadało się z HM „Legnica” i „Legmetem”. Czas rozpoczęcia pracy przesunięto tam tylko o 10 minut. Linia komunikacyjna jest obsługiwana przez taką samą liczbę autobusów, ale podróżuje się wygodniej. Podobne rozwiązanie zaproponowano w Lubinie. Podzielono miasto na trzy okręgi komunikacyjne, w których rozpoczęcie dnia pracy miało być przesunięte o 15 minut — od 6.45 do 7.15. Jednak żadna z zainteresowanych instytucji nie wyraziła na to zgody. A właśnie w tym mieście występują największe kłopoty komunikacyjne.

Jest jednak rzeczą oczywistą, że tego rodzaju metody mają znaczenie drugorzędne i że ostatecznie nie one będą decydować o funkcjonowaniu miejskiej komunikacji w zagłębiu miedziowym. Obejść się bez niej nie sposób, ale jak przeciwdziałać ucieczce kierowców? Węgrzy mają przed laty taki sam problem ustawili płace we własnych MZK na poziomie znacznie wyższym niż średnia płaca w przemyśle i pozbyli się problemu. W innych krajach europejskich jest podobnie. Czy nas stać na takie rozwiązanie? I jaka jest alternatywa?

Panta Rhei...

Życie składa się z drobniaków. I właśnie owe drobniaki mają największy wpływ na codzienne samopoczucie. Okazuje się, iż z tego właśnie powodu nasz humor jest coraz gorszy. Oto kilka szczegółów, które w ostatnim okresie doprowadzały mnie nieomal do pasji. Donoszę o tym tutejszym władzom, licząc na skuteczne działania w tym względzie.

Sprawa pierwsza dotyczy zaopatrzenia świątecznego. Było lepiej niż drzewiej, ale bezskutecznie biegalem po stołecznej Legnicy za olejem (był jakim, nawet rzepakowym, choć podobno w świecie z niego rezygnują), prosiłem do pieczenia i ryżem. Każdy, nawet rzadko zaglądający do rodzinnej kuchni wie, że bez tych produktów święta to nie święta. A jednak trzeba było wytrzymać. Doskonale wiem, że szefowie legnickiego PSS powiedzą, że są to towary objęte rozdzielnikiem i nie od nich zależy dostawa. Niech mi jednak ktoś mądry wytłumaczy, dlaczego w roku, w którym zbory rzepaku były największe w dotychczasowej historii naszego kraju, brakuje oleju? Z pokątnych źródeł wiem, że podobno z przetwórstwem nie jest najlepiej. To po co przed laty likwidowano na mocy ministerialnego zarządzenia wszystkie małe olejarnie? Może trzeba do nich właśnie wrócić, tak jak do małych elektrowni? Prasa do wytłaczania oleju nie jest inwestycją zbyt kosztowną i mogłaby się znaleźć przy każdej PGR-owskiej gorzelni. Gdy zabraknie pomieszczeń na produkcję oleju obok gorzelni można zamknąć wytwórnię spirytusu. Bez tego pożyjemy.

O proszku do pieczenia nie chciałbym się wypowiadać, chociaż nie sądzę, aby był to produkt wymagający dolarowych surowców. Jeżeli chodzi o ryż, to wiem z własnego doświadczenia, że zawsze najlepiej poinformowanych „Spraw i Ludzi”, że w porach już kilka miesięcy temu rozładowano spory zapas ryżu, który jednak do sklepów nie trafił. Może znów, jak przed kilkoma laty, trzeba będzie z niego nawarzyć piwa.

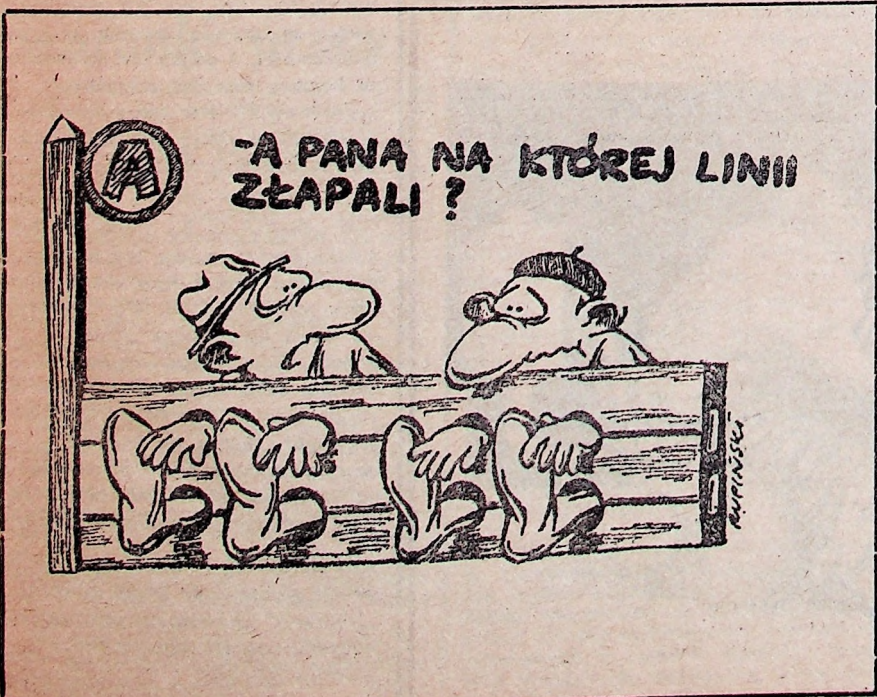
Sprawa druga jest jeszcze bardziej prozaiczna, chociaż trzeba powiedzieć, że nie chodzi tu tylko o dobre samopoczucie, ale i o pieniądze, które ktoś, za przeproszeniem, na chłama wyciąga mi z kieszeni. Rzecz dotyczy legnickiego osiedla Piekary. Od kilku lat bezmyślnie betonuje się tu wszystkie uliczki i chodniki. Bezmyślnie dlatego, że znacznie lepiej byłoby, gdyby do tego celu wykorzystano pohnutniczy żużel z legnickiej huty, który po polaniu asfaltem byłby mocniejszy, lepszy w użytkowaniu, no i co nie jest sprawą bagatelną, tańszy o połowę. Pal sześć, jednak złotówki i cement, który trudniej dostać niż olej, o to niech się martwią inni. Problem w tym, że po owych uliczkach i chodnikach wykonanych przez Zakład Remontowo-Budowlany Spółdzielni Mieszkaniowej „Piekary”, w czasie deszczu nie można przejść suchą nogą. Najpierw ktoś zapomniał zaprojektować kratki odpływowe, a potem jeszcze większy paratecz, tak wykonał uliczki i chodniki, że w czasie deszczu robią się na nich olbrzymie kałuże. Dotyczy to szczególnie ulic: Pomorskiej, Śląskiej, Warmińskiej. Kiedy piszę donos (29 grudnia 1986 r.) mimo chęci musiałem zawrócić z drogi do pracy, aby zabrać buty gumowe, bo inaczej przejść nie można było. Byłbym za tym, aby jakaś władza, za karę nakazała prezesowi SM „Piekary”, aby w słotne dni tamtędy chodził do pracy (obowiązkowo w letnich trzewiach).

Gdyby tak jeszcze szanowne władze spowodowały, aby w naszym województwie przestano wreszcie powtarzać bezdurne stwierdzenie „w tym temacie” i „zabezpieczono”, byłbym już w siódym niebie i może już więcej donosów bym nie pisał. A propos tych dwóch ostatnich wyrażen — chciałem dodać, że po polsku powinno być „na temat”, zaś „zabezpieczono” można budynk przed złodziejami lub pożarem. Nie można natomiast zabezpieczać handel w towary świąteczne, ani budownictwo w materiały.

Ponieważ, jak powiedział filozof Heraklit, „panta rhei — wszystko płynie”, przeto mam nadzieję, że tutejsza władza załatwi te drobne sprawy i wszystkim się zmieni na lepsze, czego życzę sobie i mieszkańcom stołecznego miasta zagłębia miedziowego.

KAROL KIEL

Konkrety • 5



Opis zbrodni

Jak opisać zbrodnię, bezsensowne okrucieństwo? Czy w ogóle jest to możliwe w filmie fabularnym lub w teatrze? Jedno dokumentalne zdjęcie, pokazujące prawdziwe morderstwo, mówi przecież więcej niż inscenizacja, w której zużyto dziesiątki litrów czerwonej farby.

Arnold Pujsza w monodramie „Piętno” spróbował zrelacjonować przebieg zbrodni, odtworzyć wszystkie szczegóły i wyjaśnić motywację mordercy. Opracowując tekst powieści „Szara aureola” Juliana Kawaleca, zrezygnował z tanich efektów. Swego bohatera uczynił jedynie „pośrednikiem”.

Inaczej, jak w powieści, na scenie przestał być ważny dramat Syna. Jego rozdygotanie i lzy to tylko swoisty „ozdobnik”. Naprawdę znaczące jest to, co zaraz po wojnie zdarzyło się we wsi, gdzie zabity został Ojciec, przeprowadzający parcelację pańskich gruntów. Zamordowali go ludzie, którzy nie walczyli o swoją ziemię, lecz — właściwie wbrew sobie — bronili starego porządku.

Przejmujące są fragmenty przesłuchania (nagrane na taśmę magnetofonową). Mordercy nie potrafili odpowiedzieć, dlaczego zabili niewinnego człowieka. Niezwykła jest też relacja kat-ofiara. Początkowo butni, pewni siebie oprawcy, przed wykonaniem „wyroku”, starają się zagłuszyć własne wątpliwości. Narzucają sobie nawet pewnego rodzaju „procedurę” postępowania. A przecież wiedzą, że są zwykłymi mordercami. Refleksja przyszła jednak za późno. Podczas śledztwa jeden z nich, szlochając, przypomina ostatnie słowa Ojca: „Modlę się do ciebie mój synu”.

A jak to zdanie rozumie, dorosły już, Syn? Niezdecydowany, zagubiony w życiu, stara się uczynić z niego wskazówkę. Powtarza jednak gest Kordiana, nie mogąc zdecydować się, czy pomścić Ojca. Ale to wszystko. Nie dowiadujemy się o Synu nic więcej. Czy potrzebny więc był ten wątek? Lepiej, gdyby autor adaptacji poprzestał na wystarczająco wyrazistym opisie przestępstwa, nie próbując dodawać pointy.

Przez niepotrzebne pokazanie w finale problemów Syna, który wcześniej tylko relacjonował zdarzenia, monodram roz-

pada się na dwie części. A szkoda, ponieważ Arnold Pujsza, posługując się na wstępie bardzo oszczędnymi środkami aktorskimi, stopniuje potem umiejętnie napięcie, doprowadzając do prawdziwie dramatycznej kulminacji. I to zupełnie wystarcza. Niepotrzebne jest też, jak sądzię, symboliczne palenie spirytusu w szklance, co musi się kojarzyć z „Popiołem i diamentem” Wajdy. Właśnie przegadane zakochanie osłabia wymowę całości.

— Ale dość pretensji. Monodram Arnolda Pujszy to kolejne, ciekawe przedsięwzięcie Sceny Inicjatyw Aktorskich, której można wiele zarzucić, ale nie to, że nie potrafi nawiązać kontaktu z publicznością.

PIOTR CEGŁOWSKI

Scena Inicjatyw Aktorskich. Teatr Dramatyczny w Legnicy: Julian Kawalec „Piętno”, według powieści „Szara aureola”. Adaptacja tekstu i wykonanie — Arnold Pujsza. Opieka reżyserska — Józef Jasielski.



Kino w domu

Czy kina zbankrutują? Jeżeli ich propozycje będą takie, jak dotychczas, nie mają szansy na wygranie wojny z wideo. Podczas, gdy na dużym ekranie można oglądać smętne perypetie zupełnie nieciekawych bohaterów polskich filmów, w „prywatnym rozpowszechnianiu” znajduje się przynajmniej 2 tys. ekranowych szlagierów, od „Mad Maza” do „Calliguli”...

Ile rodzin dysponuje magnetowidami? Ponad pół miliona! Urzędy celne odnotowały przywóz około 2 mln kaset wideo, a „Pewex” sprzedał ich 900 tys. Nie jest jednak tajemnicą, że przemysłowe ich znacznie więcej. Każdy właściciel wideorekordera ma co najmniej 10 kaset. Są też kolekcjonerzy, mogący się pochwalić zbiorem tysiąca filmów. Niektórzy uprawiają „wąską specjalizację”, której nie określić, gdyż posypałyby się jeszcze większe gromy przeciwników namiętnych z ostatniej strony „Konkretów”.

Jak na razie krajowi producenci nie dostarczyli na rynek ani jednej kasety. Obiecują, że w przyszłym roku wyprodukują ich aż... 5 tysięcy. Ostatnio w radu jeden z dyrektorów zapowiedział, że może będzie ich o kilka tysięcy więcej. Jednocześnie podał cenę — 6 tys. złotych. Zakrawa to na żart, ponieważ na giełdzie sprzętu muzycznego tyle właśnie kosztuje zachodnia kasetka renomowanej firmy z nagranymi, domową metodą, dwoma filmami!

Do 1990 roku trafi do sklepów 100 tys. polskich kaset. W tym czasie „Unitra” wyprodukuje tyle samo magnetowidów! Dalej więc właściciele wideo będą zdani na „prywatny import”. Nie tylko z Zachodu. Od kilku lat kasety i wideorekordery X w systemie „VHS” produkowane są w ZSRR. Także Czechosłowacja wyprzedziła nas znacznie w tej dziedzinie.

W latach 1981—84 działały w kilku miastach prywatne wypożyczalnie fil-

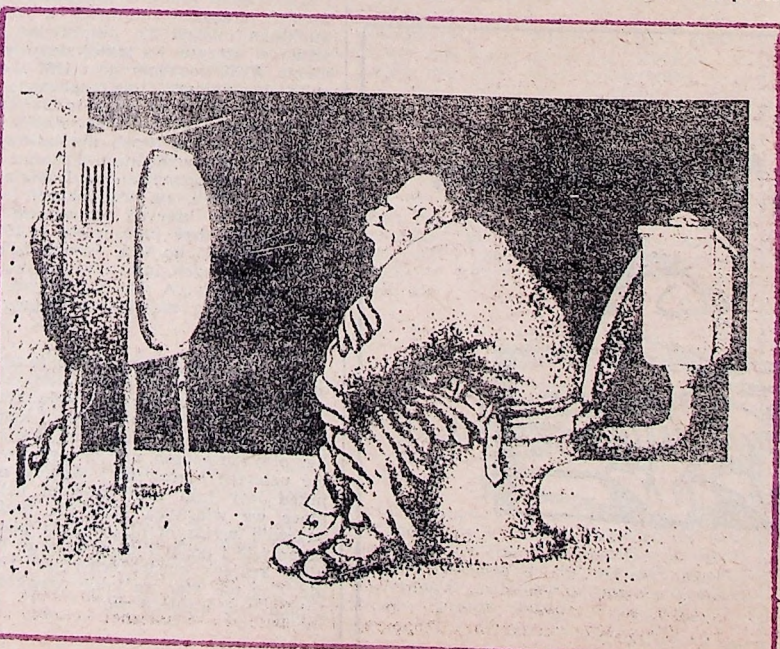
mów, zorganizowane jako niby-kluby. Można w nich było znaleźć zarówno kasety nagrane oryginalnie, jak i kopie, których na Zachodzie wykonywać nie wolno. Właśnie, powołując się na konieczność ochrony praw autorskich, wypożyczalnie zamknęto. A szkoda, ponieważ łatwo można było wygekwotać przestrzeganie przepisów. W „Prawie i Życiu” przed trzema laty, ogłoszono rozmowę z jednym z właścicieli wypożyczalni, który dysponował wyłącznie kasetami „firmowymi” i ocenianymi, lecz musiał zamknąć swą „videobibliotekę”. Oczywiście absurd, tym bardziej, że pojawiły się masowo nieoficjalne wypożyczalnie, gdzie płać 500—1000 złotych,

można otrzymać na cały wieczór film sensacyjny, antysocjalistyczny, religijny lub pornograficzny — zależnie od życzenia klienta...

Planowana reforma naszej kinematografii przewiduje powstanie w ciągu najbliższych czterech lat dwustu państwowych wypożyczalni. Ciekawe, czy będą one konkurencyjne dla prywatnych? Muszą dysponować najnowszymi filmami. Ich atut może także stanowić jakość techniczna, ponieważ większość filmów wideo, które można u nas obejrzeć to „trzęsące kopie”, zwykle z fatalnie nagrany dubbingiem.

Jedno jest pocieszające, że wreszcie dostrzeżono problem wideo — długo lekceważony przez szefów Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów, które przecież mogłoby na wypożyczaniu kaset zarobić więcej, niż... wprowadzając kolejne podwyżki cen biletów do kina.

PAWEŁ ZIĘTEK



Za i przeciw

● Po udanej wystawie malarstwa Edwarda Mirowskiego w Okręgowym Muzeum Miedzi w Legnicy, zaprezentował prace tego autora salon „Sztuki Polskiej” w Głogowie

Jak dowiedzieliśmy się od kierownika salonu — Leszka Zamarji — zakupiono połowę obrazów, choć ceny były dość wysokie, 45—100 tys. zł. Trzeba jednak pamiętać, że płochna znanych, współczesnych malarzy oferowane są za astronomiczne sumy.

Na przykład niewielki obraz Pawła Lasika, wyceniony na 200 tys. zł, wisiał w warszawskiej „Desie” przy ul. Nowy Świat zaledwie kilka godzin! Świetnie bowiem wiedzą nie tylko kolekcjonerzy, że trudno o lepszą lokatę gotówki, niż dzieła sztuki.

● Dowodem na słusność powyższej tezy jest twórczość Władysława Hofmana, którego obrazy i szkice pokazało ostatnio Muzeum Regionalne w Chojnowie.

Twórca ten, bardzo popularny na początku wieku, pozostał wierny „miodopolskiemu” stylowi przez całe życie. Choć bardzo go krytykowano, zwłaszcza po wojnie, prawdziwi znawcy jeździli do Szklarskiej Poręby (gdzie mieszkał w latach 1947—1970), żeby kupować jego obrazy — wówczas niedrogo.

Dziś płochno tego malarza to marzenie wielu kolekcjonerów. Czasem jeszcze pojawiają się w jeleniogórskiej „Desie” jego małe obrazki, malowane na kartonie, ale natychmiast nabywa je, korzystając z prawa pierwokupu miejscowe muzeum...

● Nie odbył się, niestety, kolejny koncert „garażowego rocka” w legnickim WDK. Powód? Nigdzie nie udało się wypożyczyć perkusji!

Wielka szkoda, ponieważ „garażowe” zespoły grające w stylu „punk” brzmią znacznie lepiej od upiaskanych kapel Ciekawe są też grupy, które same zaliczają się do „nowej awangardy rocka”.

Nie wszyscy muzycy mogą się uprawiać pochwalic estradowymi umiejętnościami, ale ich propozycje warte są zaprezentowania szerszej publiczności. A gdyby tak zorganizować w Legnicy przegląd zespołów „garażowych”? I to nie w kawiarence WDK, ale w dużej sali, np. klubu „Dziwiarz” lub w LCK.

● „Otello” to nie tylko bohater sztuki Szekspira, ale też nazwa gry, która kiedyś była znana jako „Reversi”. Przed 14 laty została na nowo opracowana przez Japończyków i błyskawicznie zdobyła sobie rzeszę sympatyków na całym świecie. Jak twierdzą gracze — jej reguły można się nauczyć w ciągu minuty. Choć jej zasady są łatwiejsze od warcab, to jednak ilość kombinacji dorównuje szachom!

Kto nie wierzy — niech wybierze się 10—11 stycznia do Domu Kultury „Impresja” w Polkowicach, gdzie odbędzie się III Ogólnopolski Turniej „Otello”.

Wiedza Nauka Technika



Oszczędni mają więcej

Na XIX Ogólnopolski Konkurs Oszczędności Paliw i Energii z woj. legnickiego wpłynęło dziewięć prac. Z Huty Miedzi „Legnica” przedstawiono projekt pt. „Zmniejszanie emisji pyłów i gazów w przestrzeni międzyzwojowej”. Racjonalizatorzy z Zakładów Górniczych „Rudna” przedstawili projekt pt. „Zmiana sposobu zasilania ZG „Rudna” w wodę do celów podługowych i przeciwpowodziowych”. Inżynierowie z Zakładów Górniczych „Lubin” zajęli się problemem wykorzystania ciepła i zgłosili projekt pt. „Zastosowanie wody powrotnej do chłodzenia sprężonego powietrza w turbosprężarkach celem wykorzystania odpadowej energii cieplnej w tych urządzeniach”. Z Odlewni Żeliwa w „Gromadce” wpłynął do komisji konkursowej projekt dotyczący „dozowania śrutu lanego do pieca obrotowego z jednocześniejszym odsysaniem wody”. Racjonalizatorzy z Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze zgłosili aż pięć projektów. Dotyczyły one ulepszeń pracy w piecach typu „Fuel”, nowych układów automatycznych do dozowania wsadu do pieców „Fuel”, zmniejszania grzania na jednym z wydziałów oraz zastąpienia urządzeń importowanych polskimi.

Wojewódzka Komisja Konkursowa wytypowała do oceny przez Centralny Sąd Konkursowy trzy prace z huty „Legnica”, ZG „Rudna” i ZG „Lubin”. Wyróżniono cztery spośród pięciu zgłoszonych projektów z jaworskiej „Kuzni”.

Jak wynika z przeprowadzonych obliczeń efekty roczne oszczędności paliw i energii uzyskane przez zastosowanie przedstawionych projektów wynoszą: 1,4 tys. MWh energii elektrycznej, 953 tys. m sześć. gazu, 26,6 tys. ton koksu wielkopiecowego. Uzyskano także wiele innych oszczędności w pozyskaniu miedzi i srebra. Zmniejszono emisję pyłów i gazów zmniejszając opłaty na Fundusz Ochrony Środowiska o 8,3 mln zł.

Wyniki konkursu na szczeblu centralnym przedstawimy w następnej kolumnie technicznej. (AS)

O lepsze warunki pracy

Zakończył pracę sąd konkursu w zakresie poprawy warunków pracy, którego organizatorem był Centralny Instytut Ochrony Pracy w Warszawie. Jak wynika z uzyskanych w RW NOT informacji bardzo wysoko oceniono prace inżynierów z woj. legnickiego. II nagrodę w skali kraju za rozwiązanie pt. „Zmniejszanie emisji pyłów i gazów w przestrzeni międzyzwojowej” otrzymali racjonalizatorzy z Huty Miedzi „Legnica”. Przypomnijmy, że rozwiązanie to zgłoszone zostało także do konkursu oszczędności paliw i energii. Sąd konkursowy przyznał autorom projektu nagrodę w wysokości 50 tys. zł.

Nagrodę III w tym konkursie w wysokości 30 tys. zł otrzymali także wynalazcy z legnickiej huty za opracowanie pt. „Instalacja odpylająca metodą suchą z zastosowaniem baterii cyklonów przeciwbieżnych” przeznaczona do odpylania gazów odlotowych z suszarni koncentratu miedziowego dla trzech linii brykietowania w Wydziale Przygotowania Wsadu Huty Miedzi „Legnica”.

Wyróżnienia przyznano także kilku innym zgłoszonym projektom racjonalizatorskim z woj. legnickiego. (AS)

Zakładowy Klub Techniki i Racjonalizacji przy legnickiej hucie ma na swoim koncie wiele osiągnięć, które predestynują go do umieszczenia w grupie najlepszych w kraju. Osiągnięciem racjonalizatorskim w Hucie Miedzi „Legnica”, jak twierdzi przewodniczący klubu mgr inż. Roman Lorenz, sprzyja specyficzna, niezwykle korzystna dla racjonalizatorów atmosfera w zakładzie. Składa się na to wiele spraw. Najważniejsza to życzliwy stosunek dyrekcji firmy do racjonalizatorów no i możliwość szybkiego wdrażania nowych pomysłów. Dyrektor huty Leszek Zieliński, który w 1985 roku wyróżniony został przez Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji nagrodą „Złotego Jajka”, nie obawia się wdrażać nowych pomysłów, które w efekcie przynioszą zakładowi duże zyski.

Aktywność członków Zakładowego Klubu Techniki i Racjonalizacji w Hucie Miedzi „Legnica” przejawia się w wielu dziedzinach. Racjonalizatorów trzeba inspirować do pracy. Temu służą konkursy organizowane przez klub. W minionym roku było ich dziesięć. Trzeba zapewnić możliwość korzystania z pomocy doradców technicznych, udostępnić potrzebną literaturę fachową, pomóc rozwiązać drobne czasami problemy. W hucie te problemy rozwiązano już dawno. Zapewniono też możliwość pokazania swoich projektów podczas giełd wynalazczych.

Aby wiedzieć co robią inni nawiązano w legnickiej hucie współpracę z racjonalizatorami z huty „Warszawa”, którzy pracują często nad rozwiązaniem podobnych problemów. Racjonalizatorzy z huty współpracują także z Wojewódzkim Klubem Techniki i Racjonalizacji w Legnicy oraz Komisją Wynalazczości i Racjonalizacji SITPH w Warszawie.

Za działalność w zakresie racjonalizacji i wynalazczości Huta Miedzi „Legnica” w 1985 roku uzyskała od prezesa

W maju 1987 roku w Gdańsku obradować będzie XXI Kongres Techników Polskich, organizacji zrzeszającej ponad 0,5 mln inżynierów i techników różnych specjalności. W Legnickiem do Naczelnej Organizacji Technicznej należy ponad 7 tys. członków, którzy aktywnie uczestniczą w rozwoju gospodarki województwa.

Jakie cele stawia się przed kolejnym Kongresem Techników Polskich? — z tym pytaniem zwróciliśmy się do dyrektora Biura Oddziału Wojewódzkiego NOT w Legnicy mgr. inż. Stanisława Sirojcia.

— Wszystkie kongresy techników wywodzą się z dwóch podstawowych idei: patriotycznego zaangażowania w pracę dla społeczeństwa polskiego oraz poczucia odpowiedzialności zawodowej w tworzeniu coraz lepszych warunków życia. Każdy z kolejnych kongresów ma jednak cechy indywidualne, wynikające z uwarunkowań, w których się odbywał i celów jakie przed nim postawiono. Swoje indywidualne oblicze, jak sądzę, będzie miał także XXI Kongres Techników Polskich. Zdajemy sobie sprawę w naszej organizacji, iż w społeczeństwie dość krytycznie podchodzi się do osiągnięć środowiska naukowo-technicznego. Jest to zrozumiałe, bo przecież gospodarka kraju ciągle kuleje, a przecież od kadry technicznej w znacznej części zależy jej stan. Po niedawnym X Zjeździe PZPR i III Kongresie Nauki Polskiej, w których znaczący udział miało środowisko techniczne, dysponujemy bogatym materiałem problemowym odnoszącym się do wszystkich sfer życia społecznego i gospodarczego. Znałe są już też założenia Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego na lata 1986—1990 oraz założenia rozwoju nauki i techniki przygotowane w oparciu o Kompleksowy Program Postępu Naukowo-Technicznego Krajów RWPG do 2000 roku. Zawartym w tych wszystkich podstawowych dokumentach celom, zagadnieniom i zadaniom trzeba nadać konkretny kształt realizacyjny, zarówno w najbliższych latach jak i w perspektywie do początku XXI wieku.

Wydane zostały już materiały do dyspozycji przed XXI Kongresem. Jakie główne sprawy stawia Rada Główna NOT przed inżynierami i technikami do przedyskutowania w czasie kampanii przedkongresowej?

— Mając na uwadze wielkie potrzeby narodowe, trudne zadania gospodarcze, ważne zagadnienia naukowo-techniczne we wszystkich dziedzinach produkcji i usług materialnych, powinniśmy przedstawić w ramach dyskusji przed XXI Kongresem konkretne propozycje

Rady Ministrów odznaką „Zasłużony dla wynalazczości i racjonalizacji”. W 1986 roku to zaszczytne wyróżnienie otrzymało też dwóch racjonalizatorów z huty: mgr inż. Konstanty Petrykowski oraz Adolf Marzec. Pierwszy z wyróżnionych jest naczelnym inżynierem zakładu i od lat opiekuje się z ramienia dyrekcji działalnością klubu techniki i racjonalizacji. Jest też autorem wielu wniosków racjonalizatorskich i wynalazczych. Uzyskał już sześć świadectw

i niewątpliwych zysków w zakresie ochrony środowiska naturalnego efekty wynalazków inż. Przybyszewskiego przyniosły blisko 50 mln zł oszczędności. Współtwórcami projektu są: Lech Demidowicz, Jacek Nowak, Tadeusz Fusek, Janusz Biermański i Krzysztof Urbanowicz.

Twórcami patentu dotyczącego sposobu przetopu koncentratów miedzi, który przyniósł także kilkaset milionów oszczędności są z kolei: doc. dr inż. Zbigniew Smieszek, mgr inż. Karol Rzyman,

mgr inż. Zbigniew Koryciński, mgr inż. Ryszard Motyl, mgr inż. Stanisław Musiał, mgr inż. Zbigniew Pachon i doc. Stanisław Zaczekowski. Część z tych osób to pracownicy Instytutu Metali Nieżelaznych w Gliwicach, blisko współpracującego z legnicką hutą.

Oba przedstawione projekty należą do grupy 68 wniosków racjonalizatorskich zastosowanych w legnickiej hucie w 1985 roku. Złożono w tym czasie 101 projektów, z których część musi jednak poczekać na wdrożenie. Charakterystyczne jest, iż wśród twórców w legnickiej hucie 52 proc. stanowią robotnicy. W 1986 roku do Zakładowego Klubu Techniki i Racjonalizacji przy legnickiej hucie zgłoszono 147 projektów wynalazczych, z czego wdrożono 98. Jak wynika z dotychczasowych obliczeń dały one już efekty ekonomiczne przekraczające 232 mln zł.

W 1987 roku wynalazcom z Huty Miedzi „Legnica” życzymy równie udanych pomysłów.

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA

Miliony za pomysłunek

Urzędu Patentowego PRL i opracował 47 projektów racjonalizatorskich, które dały efekty przekraczające 13 mln zł. Z kolei Adolf Marzec to długoletni działacz klubu, doradca społeczny, inspirator wynalazczości, wychowawca młodych racjonalizatorów. Jest autorem 91 projektów wynalazczych. Za dwa z nich uzyskał świadectwa Urzędu Patentowego PRL.

Jakie są ostatnie osiągnięcia racjonalizatorów z hutniczego klubu? Jest ich sporo. Przybliżmy dwa z nich.

Zespół sześciu inżynierów składający się z technologów, mechaników oraz automatyków opracował nowy system usprawniający załadunek pieców szybowych. W wyniku usprawnienia udało się zmniejszyć emisję pyłów i gazów oraz oszczędzić zużycie koksu o 45 proc. Tylko w 1985 roku w wyniku zastosowania tego rozwiązania Huta Miedzi „Legnica” wykazała oszczędności w kwocie 207 mln zł. Głównym twórcą tego projektu jest Janusz Przybyszewski, mający na swoim koncie 86 wynalazków, w tym osiem patentów. Oprócz poprawy warunków pracy hutników

technicznego, ruchu wynalazczym i o procesach reformowania gospodarki.

● Czy pojadą na kongres inżynierowie i technicy z woj. legnickiego?

— Środowisko techniczne w Legnickiem należy do najprężniejszych w kraju. Mamy sporo osiągnięć w zakresie nowych rozwiązań problemów oszczędności paliw i energii. Wiele robi się u nas w kwestii ochrony środowiska.

Jeżeli chodzi o konkretne sprawy, które zamierzamy przedstawić na kongresie to będzie ich kilka. Problem pierwszy to ochrona środowiska naturalnego. Wspólnie z organizacjami NOT-owskimi z innych województw planujemy podsumować i przedstawić raport w tej sprawie. Opracowaniem tego raportu kieruje dr inż. Stanisław Downarowicz z naszego województwa.

Nie siedzimy beczynnym

żywienia społeczeństwa, zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych, wyposażenie mieszkań, zastosowanie techniki bezpośrednio w życiu człowieka dla racjonalnego kształtowania środowiska pracy, odpoczynku. W tym obszarze tematyczny mówić będziemy także o znaczeniu techniki dla nauczania, kultury, nauki. Drugi obszar tematyczny dotyczący będzie rozwoju techniki i gospodarki. Tu w dyskusji odnieść się trzeba będzie do spraw oszczędności paliw i energii, doskonalenia górnictwa, rozwoju metalurgii, przemysłu chemicznego, budowlanego, ceramicznego. Będziemy też dyskutować o sprawach elektroniki, informatyki, teletechniki. Są to dla naszej gospodarki niezwykle istotne problemy. Przewiduję się w tym obszarze tematycznym poruszenie także zagadnień robotyzacji, elastycznych systemów wytwarzania, kształtowania środowiska naturalnego. W dyskusji przedkongresowej przewidujemy także poruszenie tematów związanych z rolą środowiska naukowo-technicznego w rozwoju kraju. Będzie się tu mówić o rozwoju, kształceniu i doskonaleniu kadr technicznych, umacnianiu ruchu stowarzyszeń naukowo-technicznych, rzecznicztwie kadr technicznych oraz problemach moralności zawodowej. Czwarty obszar tematyczny obejmować będzie problemy związane z systemowymi uwarunkowaniami rozwoju. Będziemy tu mówić o strategii rozwoju gospodarczego, polityce naukowo-technicznej, rozwoju postępu

twia. Przedstawimy konkretne dane o sytuacji ekologicznej województw najbardziej zagrożonych: legnickiego, wrocławskiego, jeleniogórskiego, wrocławskiego.

Sprawa druga to postęp techniczny, a dokładniej jego wdrażanie. Stworzono w naszym kraju dobre możliwości rozwoju postępu technicznego pod względem prawnym. Okazuje się jednak, iż nie ma na postęp techniczny zapotrzebowania z przedsiębiorstw. Skąd to się bierze? Mimo wprowadzenia wielu nowych rozwiązań ekonomicznych przez reformę gospodarczą ciągle jeszcze poszczególne firmy muszą się rozliczać z resortami i nade wszystko z bankami z efektów rocznych. Tymczasem wprowadzenie nowych technologii, nowych rozwiązań technicznych wymaga czasami okresu znacznie dłuższego. To w znacznym stopniu hamuje postęp techniczny. O tym problemie mówi się często na zebraniach poszczególnych stowarzyszeń naukowo-technicznych w naszym województwie. Trzecia sprawa, którą porusza nasi delegaci na XXI Kongresie Techników Polskich to problem nowych rozwiązań w produkcji rolnej. Chodzi o to, aby do maksimum wykorzystać możliwości rolnictwa. Nie może być mowy o marnowaniu się tego co zostało zebrane z pól, a przecież zdarza się to jeszcze często.

● Dziękuję za rozmowę.

„Konkret - na” szopka noworoczna

DRAMATIS PERSONAE:

- Zaproszeni goście
- Goście zupełnie przypadkowi
- Stanko (treść księcia legnickiego Bolka Rogatki) chór z nim — prawie „Madrygal”

PROLOG

CHÓR:

O roku ufff! Kto się przeżył wraz z nami ten w zgodzie z większością będzie też był nie najgorszy...
... z reformy już sporo mieliśmy pociechy, chociaż życie nam trulej jeszcze stare, nowe grzechy i dziewczęta nam lato wiecej wypiekniły i przez parę dni były też w butach...
I nie spłonił — odpukał zlotoryjski Lasek i piłkarze nie weszli też do wyższej klasy...
I szpital wojewódzki już w końcowej fazie — aczkolwiek dla docentów brak willi na razie...
I na wierzchołkach władzy nasze karczele i sporo jeszcze tych „urodzonych” niedziela? I domki budują tu jednorodzinne (najpierw dla siebie, potem dla innych)
I krew także często zalewa człowieka gdy musi skorzystać z usług WuPeKa...
I ministrowie, premisy do nas przyjeżdżali i wręczali, nagradzali i obiecywali.

STANKO:

Stać mi z wyliczanką! Dalsze nad „f” kłopotki stawiać powinni teraz bohaterzy szopki!!
Oto natchodzi pierwszy, i dech mi zabrał bo samego poznaje w nim wicepremiera!!!

ZBIGNIEW SZAJAJDA — wicepremier
Każdy przyjazd tu do Was to dla mnie frajda i akcja inż. wicepremiera i Zbigniewa Szajajdy
*Wy czegoś zawsze żądacie, czegoś Wam brakuje, a ja zawsze załatwiam wszystko

Na rury dla szpitala Wy nie wacie obiecuje...
a ja że tak na razie „W murach mam nadzieję” — że brakuje nam ciągle tego materiału a e będziecie pierwsi, w...
I tak to mój czas też mam na tych spotkaniach.
Zatem do następnej roli...
Zaraz, zaraz, premiera pochany, a gdzie obywateli nam...
budowlany??

że po zlotoryjskiej — Jaworska nam era!
Ale też czy pogłoska sprawdzi się taka sprasna o to Henryka Nowaka!
HENRYK NOWAK — I sekretarz KW PZPR

Będzie popierał ambitnych, zdolnych i bywa może takich właśnie najwięcej znajduje się w Jaworze??
A chociaż wyszedłem z branży cukrowniczej — i wywołany (jak mówią) rano też sposób bycia — każdy niekompetentny niechaj się z tym liczy ze słodkiego to że mna nie będzie miał życia!
Na pewno wszyscy przypicie mi rację, po drugim etapie...ateistacji.

STANKO:

Gdyż z weryfikacją członków byłych doskonalą metodą z miejsca podpowiemy

CHÓR:

We wiosce niemałej, hen gdzie Podkarpacie, taką oto zrobili raz weryfikację: wszystkich członków wieczorem zamknęli w stodołę zaś nocą w pojedynkę puszczali na pole.
Przy wrotach stał baka trzymając kłonicę i wychodzącego, prask przez potylicę! Kto krzyknął „O Jezu”, „O Boże”, „O rany” — kleryka!...i nie był zweryfikowany, Kto szpetnie zaś zaklął, no to oczywista zasiadał po prawicy... bo swój, ateista!

HENRYK NOWAK:

Dziękujemy za radę, wszelako sadzimy, iż metodami innymi sobie poradzimy...

STANKO:

Choć on województwa całego wyrozumiałość z konsekwencją są u władz, niego w parze. A jeśli nowatorskich zadań z początku się boi gdy się do nich przekona: dwoi się i troi! Elegancki, uprzejmy — nigdy się nie sadyi każdego zawsze przyjmie, wysłucha, doradzi...

RYSZARD JELONEK — wojewoda legnicki:

...choć sam — tak szczerze mówiąc między nami — nie mogę sobie poradzić jeszcze — przepraszam, że tak powiem — ze mimo iż zagospodarowanie poszło mi bardzo dobrze, z obibokami załatwić się też — nie ma sprawy! Najpierw ich do regulacji zagonię Kaczawy potem Legnickie Pola zaczną mi plantować

każę w grze oglądać niektórych piłkarzy...
A bardzo chciałbym, by każdy gracz tak jak ostatnimi czasy grywa Gienio Ptaki!

EUGENIUSZ PTAK — reprezentant Polski:
Nie wypełnia się jeszcze szczęścia mego miarka chociaż jestem już w kadrze trenera Lwarka bowiem nieustannie chce być we mnie pionier by dorównać przynajmniej Diego Maradonie!

CHÓR:

Zuch jesteście Gienio, zuch i chwata więc strzelaj nam gole jeszcze „sto lat”!!!

STANKO:

Nauczyciel, geograf z wykształcenia geo-horyzonty ma on też myślenia, tak cenne w jego trudnym resorcie — nauce, oświacie, kulturze, sztuce — i sporcie —

ZBIGNIEW KORPACZEWSKI — sekretarz KW PZPR

Myśliwy jestem zapalony, w soboty, niedziele poluję zawzięcie. A że mam to wycucie, nigdy też żadnego głupstwa nie strzele, o żadną łanię też się nie pokłóć...
Dawnym działaczem ZetHaPe — komendant obozów, zgrupowań biwaków i małych form wczasów, na hasło „Czuwaj — Zibi!” zrywam się od razu chociaż na... podchody nie mam wiele czasu...

W samych szeregach partii, jakoś jasno i czysto po ostatniej kampanii — i wszyscy to widzą! Nie ma w organizacjach już tych konformistów których to było dewizą: „Pod sztandarem Marksa, Engelsa, Lenina, Naprzód! Do socjalizmu... W imię Ojca i Syna...”

STANKO:

Ze z władzą ludową to nie hocki-kloski dokładnie wyjaśni pułkownik Ochocki...

MAREK OCHOCKI — szef WUSW:

(na melodię „W Saskim Ogrodzie”) Chwałą odgórne wciąż nas czynnik bo mamy coraz lepsze wyniki! Ktoś coś ukradnie, kogoś pobije przed okiem „emo” nic się nie skryje... (bis)
Kiedyś na śledecznych była posucha bo jeden Sherlock za wszystkich niuchał.
A dziś spokojnie mogę pić czaj działa Borewicz u mnie i Maj (bis)
Kiedy z przestępstwem Sherlock się stykał wpięty grał na skrzypcach i fajkę pukał

— w niektórych momentach trza być gniewem wrzącym — Zamiast sprawu na ostrzu noża stawiać Ty często w Wersal wolisz się zabawić...

BARCZYŃSKI (mówi dalej):
Wiele spraw trudnych jednak rozpatruje zwolując sesję, odprawy, narady bo tej zasadzie zawsze holduję obywateli bez Rady nie da sobie rady!

STANKO:

Ze wysokomłeczne było nam się pasie ze zbiory, niekiedy też są rekordowe, zasługę niemałą ma w tym prezes Hasiuk ze Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym!

EUGENIUSZ HASIUK — prezes WK ZSL

Dla mnie zawsze rolnik ofiarny (spółdzielczy, pegeerowski, indywidualny) jest cenny jak „Każdy kłosa na wagę złota”

wielką radością mi i pociechą, każdemu bym chętnie „Złotą Wiechę” umiał każdy kolek z plota...

STANKO:

W sojusznicznym froncie zadań jest bez liku aliści w ich spełnianiu nie widać wyników, bo wieś nasza niestety nie zawsze zadbana: pegeery plajtują, trzoda przerzedzana... Często szopa się sypie, stajnię kolek podciera lecz z brudnego podwórka „Polonez” wyziera! Gospodarność zaś i dlatego szwankuje że chłop urzędnikowi za dużo czapkuje i dzieć się mogą takie różne dziwy: zboża, rzepaku mnogo — brak maki i oliwy!!!

CHÓR:

Sluszenie Stanko, boć to prawda nienowa jaka wieś — gospodarka też taka żywnościowa!

STANKO:

Jakie to Henryk Pobożny miał troski, ile Bolko Rogatka mógł zjeść kotletów, o tym najlepiej wie doktor Chutkowski szef SD i dziejopis z „Konkretów”...

CHÓR:

Boć jedyny wojewódzki to polityk, który nie stroni także od... władania piórem!

JANUSZ CHUTKOWSKI — przewodniczący WK SD:

Historia swoje ma tajemnice w Jaworze, Głogowie czy Legnicy Z nim zapoznam czytelnika głównie na zasadzie mojego konika!

CHÓR:

Na co dzień bowiem prezes Chutkowski współczesne całkiem miewa troski...

Autor szopki mi mówił — u niej terminował...

ADELA KORDYS:

Z sentymentem „Wiadomości” wspomina „Legnickie”, które zwykle niszczą niemalże o wszystkim, gdzie, kto, z kim, w czym, kiedy, jakiego, ile razy i jak też doszło do tego...

STANKO:

Choć z Warszawy tu przybył do stolicy mocno w „Zielu” realtach, regionu, nie Spokojny, sielony, zaś w „Konkretach” to naczelną „Konkretów” — Podeszł do kiosków w pięciu

WITOLD PODEDWORNY — redaktor naczelny „Konkretów”:

(Na melodię „Tramwaj za tramwajem”) Numer za numerem a przy kioskach w pięciu czytelniczy sznurem...

Od dwóch lat już prawie mi się marzy Klub Związków Twórczych Klub Dziennikarzy, skąd by kultura i sztuka razem z jej twórcami walała w społeczeństwo... drzwiami i oknami.
Chciałbym też bardzo, by niektórzy — bo nie tędy droga — nie traktowali dziennikarza jako swego wroga!

STANKO:

Nie przejmuj się — taki sposób bycia ci lansują, co mają coś do... ukrycia, którzy w wielu sprawach nie są zbyt czysti i boją się, by nie dostrzegli tego... żurnaliści!!!

STANKO:

Wytrawny żeglarz o typowych cechach nie tylko w zagłębiu zwany — Miedziowy General!

MIROSLAW PAWLAK — dyrektor generalny KGHM:

Ponieważ bogatym dowodzę kombinatem jak do dobrego każdy do mnie... taty!

„Daj, daj, daj nie odmawiaj daj i w hojności swej dalej trwaj” Choć jak dotychczas na wszystko

bo jak na razie jeszcze ulgi dostaje to złości mnie, że wielu — fakt to nie — traktuje mój kombinat tak jak dojną krowę.

CHÓR:

Żadzi już los — od początku świata każdego niemal potentata!

MIROSLAW PAWLAK:

Przysparza mi prestiżu i szacunek to że o kombinat dbam i swoich ludzi, i o ludziach, którzy mi nie nabił

ja sielski tu zwłot nadat wiedę ostro nad nowym spektaklem pracuję Bo moja dewiza w tej nietawej dobie wierzyć tylko w siebie, wierzyć tylko... sobie!!!

STANKO:

Oto i żąda do szopki ten który trudną głębię wojewódzkiej kultury!

RYSZARD PADOŃ — dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego:

(Na melodię „Królawieś”) Kulturalne hasła brzmią we wszystkich miastach a w niektórych wioskach też wszędzie coś się dzieje wszędzie dyskorduje dyskoteki widać wizerz (mówi)

Mam też poważne imprezy międzynarodowe! „Legnica cantat”, Satyrykon, Dni Muzyki Organowej, Młodego Lubina wdnieka pełną Wiosną Srokowskiego z turniejem poezji

„Osetnica” to co roku plastików ze trzystu Miernicistów

Z „Konkretów” gościnnych przystając lamów „Arkusz Literacki” daje nam Adamów W BWA „Czarna Galeria” ze znanymi programuje Bocheński Jaś

CHÓR (melanczolijnie):

I teatr nas cieszy i salon Desy nie mówiąc o Satyrykonie lecz jakby się przydał znowu chór „Madrygal” oraz Orkiestra co grała Symfonie by nikt nie zaśpiewał nam pewnego dnia: Legnica — cyty Legnica — cyty Legnica — cyty — dzień ten nia?!

STANKO:

Jedno szczególnie nas martwi aliści, że plastycy, aktorzy czy żurnaliści — te zdolne środowiska, choć nieliczne na razie szczelne tak, hermatyczne! Nic od nich, nic do nich nie przenika. Miał wyść do edbirey, widza, czytelnika

— co dla ogółu dobita aż się prosi — wola się dusić we własnym sosie!

CHÓR:

(na melodię „Feluś Stankiewicz”) Nie martw się Stanko Masojć ci pomoże Bo Związków Twórczych Klub on chce otworzyć...

STANKO:

Bravo, bravo, słowo się rzekło (mówi) choć dobrzy chętni drukownicy...

STANKO:

Gościwość, wiadomo, to rzecz nas trzeba do głosu doprowadzić... niekonkret...

14

Za eksportem idzie nowoczesność

(Korespondencja własna z Rumunii) Zygmunta Szczecińskiego

Zakłady Sprzętu Oświetleniowego

„Elektrobanat” w Timisoarze to jeden z największych w krajach RWPG producentów baterii, aparatury sygnalizacyjnej dla kolejnictwa i drogownictwa, elektroniki motoryzacyjnej i różnego rodzaju oświetlenia domowego. Jest to zakład na wskroś nowoczesny, chociaż ma już za sobą 65-letnią historię.

— Nasza firma — mówi dyrektor Ioan Marinka oprowadzający mnie po zakładzie — nastawiona jest przede wszystkim na eksport. Aż 70 proc. wytwarzanych tu urządzeń sprzedawanych jest za granicę do kilkudziesięciu krajów. Do naszych stałych odbiorców należą firmy w Stanach Zjednoczonych, Republice Federalnej Niemiec, Australii. Kupują też nasze urządzenia wszystkie kraje należące do RWPG. Większość odbiorców zawarła z „Elektrobanatem” długoterminowe umowy, co pozwoliło nam na rozwinięcie produkcji i unowocześnienie zakładu. Oczywiście tak poważny eksport stawia nas w bardzo korzystnej sytuacji w stosunku do innych przedsiębiorstw. Mamy duże zyski, środki na rozbudowę i możliwość korzystania z najnowocześniejszych osiągnięć w tej dziedzinie. Przynosimy naszemu krajowi znaczne zyski w dolarach i rublach, co pozwala na spłacenie zaciągniętych w latach siedemdziesiątych pożyczek na unowocześnienie gospodarki w Rumunii. W ostatnich latach wiele podobnych przedsiębiorstw jak nasze nastawiało się na eksport. Jest to naszym zdaniem jedyną możliwością dogonienia wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych w dziedzinie techniki.

Produkcja „Elektrobanatu” jest rozległa i właściwie wytwarza się tu urządzenia zupełnie nieporównywalne. Obok zwykłych kinkietów, baterijek, latarek kieszonkowych na taśmach produkcyjnych zakładu powstają supernowoczesne urządzenia sygnalizacyjne oparte na podzespołach instalowanych w komputerach. W halach produkcyjnych stoją maszyny sprowadzone z Japonii, RFN, Francji, a także obrabiarki i wtryskarki rumuńskie, z których wiele nie ustępuje urządzeniom produkowanym w wysoko rozwiniętych krajach. To świadczy o postępie w rumuńskiej gospodarce, która chce doścignąć stracony czas.

Od dłuższego czasu „Elektrobanat” współpracuje z poznafiską „Centra”. W marcu ubiegłego roku w Leningradzie odbyło się spotkanie producentów sprzętu oświetleniowego z krajów zrzeszonych w RWPG. Tam też szefowie „Elektrobanatu” dogadali się z przedstawicielami „Centry” w sprawie współpracy w produkcji baterijek do zegarków elektronicznych. Byłoby to szlagier na rynkach europejskich, bo dotychczas tego rodzaju produkcję zajmują się zaledwie kilka firm na świecie, a popyt znacznie przewyższa podaż.

— Prawie co roku — mówi dyrektor Ioan Marinka — podejmujemy się produkcji nowych urządzeń. Tego wymagają od nas zagraniczni kontrahenci. Trzeba być przygotowanym na to, że każda kolejna partia towaru może zostać przez odbiorców reklamowana. Świat idzie naprzód. Technika jest coraz nowocześniejsza. To, co było dobre jeszcze przed rokiem, jest nie do przyjęcia dzisiaj. Aby więc sprostać wyma-

ganiom odbiorców, musimy uwzględnić ich życzenia. Unowocześnianie produkcji jest kosztowne, ale w konsekwencji przynosi zyski krajowi i przedsiębiorstwu. Wycofywane z produkcji maszyny sprzedajemy małym zakładom, które potrzebują je jeszcze należycie wykorzystać. Na systematyczne unowocześnienie naszego parku maszynowego przeznaczamy znaczną część zysku wypracowanego przez przedsiębiorstwa. Zadną z maszyn, gdzie produkuje się zespoły do elektroniki samochodowej czy sprzęt sygnalizacyjny — nie ma więcej jak pięć lat.

Kiedy w 1920 roku uruchomiono zakład produkcyjny w miejscu, gdzie znajduje się „Elektrobanat”, wytwarzano tu wyłącznie baterie i latarki kieszonkowe. Po II wojnie światowej pracowali tu 160 osób. Druga młodzież zakładu zaczęła się w 1960 roku. Wtedy to przedsiębiorstwo podjęło się produkcji oświetlenia samochodowego. Kilka lat później zaczęło wytwarzać skomplikowane urządzenia sygnalizacyjne dla kolejnictwa, które do tego czasu sprowadzano do Rumunii z krajów Europy zachodniej.

Obecnie w „Elektrobanacie” pracuje 5,6 tys. osób. Większość z nich to wysoko wykwalifikowani specjaliści obsługujący skomplikowane maszyny i automaty. Niektóre z automatów obsługiwane są przez inżynierów elektroniki, a ich produkcję zastępuje pracą kilkudziesięciu osób.

— W 1985 roku podjęliśmy się produkcji oświetlenia do nowego typu motorolizowanych samochodów, które wytwarzane są w pobliżu Timisoary — mówi dyrektor Marinka. — Dla potrzeb tej nowej produkcji wybudowaliśmy nową halę. Przy okazji wytwarzać się w niej będzie także inne typy oświetlenia, bo popyt na nasze wyroby ciągle rośnie. Mimo że produkcja nasza jest wysoce zyskowna, myślimy ciągle o obniżeniu jej kosztów. Nasz kraj nie jest zbyt bogaty w surowce i musimy je sprowadzać z zagranicy, a tymczasem na rynkach światowych ceny surowców ciągle rosną. Ostatnio w wielu urządzeniach produkowanych w „Elektrobanacie” zastąpiliśmy aluminium masami plastycznymi. Nie zmniejszyło to trwałości tych urządzeń, a znacznie obniżyło nasze koszty. Ciągłe pracujemy też nad zmniejszeniem zużycia energii w naszym zakładzie. Urządzenia oświetleniowe produkowane w „Elektrobanacie” co roku prawie są unowocześniane w zakresie obniżania zużycia energii. Czasami wystarczy niewielka zmiana, aby zużycie energii zmniejszyło się o kilka procent.

„Elektrobanat” podobnie jak większość dużych zakładów przemysłowych w Rumunii stara się być samowystarczalny w wielu dziedzinach. Z myślą o założeniu prowadzone jest własne gospodarstwo rolne. Działa też tuczarnia trzody chlewnej. Wszystkie produkty uzyskiwane z gospodarstwa i tuczarni trafiają do zakładowej stołówki oraz sklepu znajdującego się na terenie firmy. Można tu wszystko kupić znacznie taniej niż w sklepach państwowych. Jest to dodatkowy atut dla kierownictwa zakładu w zdobywaniu nowych pracowników, o których w uprzemysłowionym Banacie również trudno jak na Dolnym Śląsku.

Sredni zarobek pracownika zakładu wynosi około 2,1 tys. lei. Inżynierowie i kierownicy zarabiają od 4 do 5 tys. lei. Nie ma w zakładzie przypadku, aby robotnik zarobił więcej niż inżynier. Jednak od kadry inżyniersko-technicznej wymaga się sporo. Sam dyplom nie wystarczy. Trzeba ciągle pogłębiać wiedzę i wykazywać się pracą koncepcyjną. Inżynier, który przez rok nie wymyślił nic nowego, nie ma czego szukać w „Elektrobanacie”.



Dzieje ziemi głogowskiej

(48)

Koniec wojny trzydziestoletniej zastał ziemię głogowską w gruzach. O ogromnym zniszczeniu Głogowa i jego wyludnieniu była już mowa w poprzednich odcinkach. Nie tylko jednak miasta zostały zniszczone. Również i bogate dawnej okoliczne wsie bardzo mocno ucierpiały od wojny i bardziej jeszcze od samych działań wojennych do ich zniszczenia przyczynili się przemarsze i kwatery rabunek wojsk, a mówiąc po prostu pospolity rabunek uprawiany bez większych różnic przez wszystkie walczące oddziały. Dla tych spokojnych mieszczan i chłopów było przecież bez znaczenia w imię jakiejś religii czy wiary gwałcono, mordowano i rabowano, zwłaszcza że sprawy religijne służyły często tylko za pretekst, a w praktyce represje dotyczyły wszystkich mieszkańców. Nie znamy dzisiaj pełnego rejestru szkód i strat ponoszonych przez ludność. Jednakże to co wiemy, wystarczy, aby wyrobić sobie pogląd o ich rozmiarach. Jerzmanowa została całkowicie zniszczona i wyludniona. Wsie Klebanowice i Bukowice również były wypalone i puste. W Miłkowie pozostał tylko jeden dom. Zniszczone zostały kościoły i kaplice, a ludność w większości schroniła się w pogranicznych miejscowościach polskich.

Kontrreformacja

Janusz Chutkowski

Rozpoczął się powolny i trudny proces odbudowy spalonych wsi i miast. Ale koniec wojny nie oznaczał jeszcze spokoju religijnego. Przeciwnie, właśnie ziemi głogowskiej pod bezpośrednią władzę cesarza przyniosło ze sobą nowe trudności, a często i tragedie, tym razem głogowskich protestantów. A przecież znaczna część mieszkańców wyznawała już wiarę luterańską. Z trzystu właścicieli ziemskich zamieszkujących najbliższe okolice, tylko kilku było katolikami. Do katolickich zaliczali się właściwie tylko wsie należące do głogowskiej kolegiaty i klasztoru klarysek oraz zagańskiego klasztoru augustianów (Wysoka Cerkiew, Krzepów Dolny, Górkowo, Szczyglice, Gorlice, Modlin, Moszowice, Zabiele, Kozie Doly, Klucze, Szczerków, Rapocin, Kwielice i Klobuczyn). Inne, w myśl zasady cuius regio eius religio, były ewangelickie. Przejęto też na rzecz ewangelików istniejące w nich kościoły i kaplice. Koniec wojny sytuację odmienił radykalnie. Rozpoczęto tzw. redukcję kościelną, czyli przymusowe przejmowanie świątyn na rzecz wyznania katolickiego. Cesarz mianował w tym celu specjalną komisję składającą się z katolickich duchownych. Zaraz po Bożym Narodzeniu 1653 r. rozpoczęła ona swoje żoźne dzieło. Komisarze jeździli od wsi do wsi, odbierali klucze od świątyn i przekazywali je duchownym katolickim. Do marca cała akcja została zakończona. Oczywiście mieszkańców nikt o zdanie nie pytał. Ludność zachowywała się zresztą spokojnie, wszyscy mieli już dość niekończących się wojen i sporów. Jedynie w Głoworzech napotkano na opór, ale i tam sobie poradzono, osadzając najbardziej aktywnych oponentów w więzieniu. W ten prosty sposób księstwo głogowskie zostało „nawrócone” na katolicyzm.

Kościół katolicki zdawał sobie jednak dobrze sprawę z tego, że takie formalne nawracanie to dopiero początek trudnej drogi prowadzącej do zdobywania sumień mieszkańców tych ziem, że trzeba będzie jeszcze wielu lat uporczywej pracy, aby kraj rzeczywiście z powrotem stał się katolicki. Tym, który przejął na siebie główny ciężar tej pracy był założony w 1534 r. przez Ignacego Loyolę zakon jezuitów. Nie zabrakło ich również w Głowowie. Trzeba więc o tym potężnym i bardzo wpływowym zakonie powiedzieć kilka zdań, zwłaszcza że w dziejach miasta i księstwa głogowskiego jezuiti odegrali dość znaczną rolę.

Głównym zadaniem jezuitów była walka z reformacją. Do Głowowa zostali sprowadzeni w 1625 r. przez starostę hr. Oppersdorfa. Nie mieli jeszcze wtedy własnej siedziby. Mieszkali w zamku, a nabożeństwa odprawiali w pobliskim kościele dominikanów. Cesarz Ferdynand II zezwolił im na założenie szkoły (kollegium), a rada miejska przekazała na ten cel plac w pobliżu klasztoru dominikanów. Już w dniu 3 listopada 1625 r. szkoła została uruchomiona, najpierw w wynajmowanych budynkach, a od 1628 r. w specjalnie wybudowanym w tym celu domu. W tym samym roku jezuita objął w swoje posiadanie odebrany ewangelikom kościół parafialny. Jednakże sytuacja wojenna nie sprzyjała spokojnej pracy. W 1631 r. w czasie pożaru miasta spłonęło kolegium. Potem zakonnicy musieli uciekać z miasta przed oddziałami saskimi. Zginął wtedy rektor Jeremiasz Fischer. Później powrócili, aby wkrótce (1639) znowu uciekać, tym razem przed Szwedami. Znowu spalono im siedzibę i już do końca wojny nie mogli wrócić do Głowowa.

Dopiero po opuszczeniu miasta przez Szwedów zakon powrócił do Głowowa. Wszyscy leżeli w gruzach i trzeba było stworzyć klasztor i kolegium od podstaw. Przyznany im plac przy kościele dominikanów uznali za zbyt niekorzystny z uwagi na bliskość murów miejskich, a więc w wypadku wojny niebezpieczny. Również drugi w pobliżu dzisiejszego kina „Bolk” nie przypadł im do gustu. Zakon był już silny i ufny w cesarskie poparcie, szukał więc sie-

dziby w centralnym punkcie miasta. Ostatecznie upatrzone sobie plac na rogu Rynku i ul. Kościelnej. Na to nie chciała z kolei zgodzić się rada miejska, bała się bowiem utracić podatki ze stojących tam, bądź też mających być wybudowanymi, domów. W końcu po długich pertraktacjach, jezuita zawarł w dniu 19 września 1653 r. umowę z miastem na mocy której oddano im obszerny plac położony w narożniku Rynku przy ul. Bożego Ciała i Szpitalnej. W zamian jednak odstąpili oni miastu posiadane dotychczas parcele.

W 1654 r. rozpoczęto budowę kolegium. Wymagało to jednak ogromnych środków materialnych i budowa musiała trwać długo. Tymczasem więc jezuita otworzyli szkołę w domu wynajętym przy kościele parafialnym, a swoje nabożeństwa odprawiali w tym kościele. Najpilniejszą sprawą było przecież uzyskanie wpływu na młodzież i wychowanie jej w duchu katolickim. Budynki mogły poczekać.

Na przyznany placu postawili więc jezuita mały kościółek z trzema ołtarzami, a kiedy ten z czasem okazał się zbyt szczupły, rozpoczęto w 1696 r. budowę obsebnego kościoła według planu włoskiego architekta Julio Simonetiego, który ukończono w 1702 r. W 1706 r. w przedłużeniu kościoła rozpoczęto budowę kolegium. W 1710 r. oba budynki spłonęły (od uderzenia pioruna). Nabożeństwa przeniesiono więc do klarysek. Jeszcze w tym samym roku główne szkody zostały usunięte i można było wznowić prace we wzniezionych budynkach.

Główny wysiłek poświęcili jezuita nauczaniu młodzieży, zdając sobie sprawę z tego, że tylko w ten sposób można ugruntować wpływ Kościoła. Stąd też kolegium uruchomione było w pierwszej kolejności, nawet w nie przystosowanych do tego pomieszczeniach. Nie szczędzono na to ani sił, ani środków. W głogowskim kolegium jezuitom w latach 1654—1697 wychowywało się 6275 uczniów, a w następnym półwieczu, w latach 1697—1740 już 10244 uczniów, a więc przeciętnie ponad 230 rocznie. Później w pruskim Głowowie wpływ zakonu zmalał aż do jego rozwiązania w 1776 roku.

Nie tak dawno żaliłem się, że mi się ROCKONESANS zamienia w rubrykę nekrologów. Przeto dzisiejszy felieton jest dziwaństwem, bo radosny, choć przecież nie bez zastrzeżeń.

Różne bywają formy powrotów. Czasem trzeba od kuchni, żeby nikt się nie spostrzegł. Czasem można frontowymi drzwiami, triumfalnie i z pieśnią na ustach. A czasem trzeba zastosować rozwiązanie taktyczne i wejść przez okno.

POWRÓT PIERWSZY latwiejszy czyli come back MAANAMU. Ze starego składu pozostali ci, którzy praktycznie decydowali o obliczu zespołu czyli Kora jako wokalistka i autorka tekstów oraz Marek Jackowski, kompozytor i gitarzysta. Natomiast reszta składu jest nieco zaskakująca. Oto na klawiszach będzie grał... Kostek Jorjadis. Wielbiciele PAPA DANCE w tym momencie przecierają oczy ze zdumienia. Sławek Wesółowski, menedżer i producent PAPA DANCE ponoć już się otrząsnął z kolejnej reorganizacji i znalazł kolejnego Greka, na miejsce Kostka. Ale co ten ostatni robi w grupie tak innej; tak odbiegającej profilem od „papa-dancowatej” komercji? Małolat z weteranem Jackowskim? No, cóż ja mam do weterana zaufa-

zić, że nikt nie wyciągnął wobec Jacksona żadnych konsekwencji.

Powie ktoś, no tak, ale tu rzecz się miała nieco inaczej. To prawda, „Borys” wykonał numer, który bezsprzecznie zasługuje na karę. Ale — ile tych kar powinno być? Prawo rzymskie wyraźnie stanowi, że nikt nie może być dwukrotnie karany za to samo przestępstwo. A tu? Policzymy sprawę karna, zakończona wyrokiem (uchylonym na mocy amnestii, lecz w tym przypadku nie ma to nic do rzeczy), nieprzytomna nagonka zapoczątkowana przez DTV i paru dziennikarzy szczególnie z mego ulubionego Wrocławia, zakaz występów w kraju, zakaz wyjazdów za granicę — czyli praktycznie odcięcie muzyków od możliwości zarabkowania. Pochodna wymienionych kar było również zablokowanie nagrań radiowych i video-clipów. Oraz atmosfera niechęci wobec całego polskiego rocka.

Czy to nie za dużo? Tu przypomnę kolejną anegdotkę sprzed dwóch lat, kiedy to MAANAM za niestawienie się na pewnym prestiżowym politycznym koncercie również był „zamrożony” przez prawie pół roku. Jestem za karaniem, gdy zachodzi potrzeba. Lecz jestem

I teraz — LADY już może wrócić — wedle prawa. Lecz czy może wedle urzędników, to się dopiero okaże. Tu przypomnę jedynie, gdyż już o tym pisałem, sprawę rzymską w Jarocinie. PGR odmówił udostępnienia go na miasteczko namiotowe, motywując nader oryginalnie: „skoro mogą się tam dziać takie rzeczy, jak nam to w telewizji pokaza-

no...”. Asekuracja. I to z tych najobrzydliwszych bo nie z rozumu a ze strachu. LADY PANK wraca. W prawie nie zmienionym składzie, bo zmiany nastąpiły jedynie na stanowisku perkusisty. Dylewski jest teraz u rodziny za granicą, a na jego miejsce przyszedł Wiesław Goła z... **ODDZIAŁU ZAMKNIĘTEGO** (Wygląda na to, że **ODDZIAŁ** już dożył, będzie zaplecem kadrowym dla LADY).

No i jeszcze jedna zmiana, która — moim zdaniem — może zaważyć na kształcie artystycznym zespołu. Otóż Andrzej Mogielnicki już nie będzie pisał tekstów dla LP. Ta decyzja, choć moralnie słuszną, zwłaszcza po obrzydliwym paszkwilu Mogielnickiego w „Polityce”, to przecież może zmienić wiele w formie wypo-

Rock ze Wschodu

Na początek wyjaśnienie: Miesięcznik „Muzykalna Zima” to pismo bardzo fachowe i z reguły nie zajmujące się takimi błahostkami jak muzyka rockowa. (Najbliższym odpowiednikiem byłby tu polski „Ruch Muzyczny”). Na dodatek każdy czytelnik „Muzykalnej Zimy” wie dwie rzeczy: po pierwsze — w ZSRR przez długie lata unikano terminu „rock” zastępując go ogólnym określeniem „WIA” (wokarno-instrumentalny ansambl), a po drugie — jeżeli w tym piśmie pojawiały się teksty o rocku to na ogół pod wspólnym podtytułem „W niewoli show-businessu” i zajmowały się wynaturzeniami rocka zachodniego.

Tymczasem listopadowy numer miesięcznika przynosi ogromny (dwie kolumny) materiał A. Troickiego, który przy okazji tegorocznego przeglądu radzieckich grup rockowych analizuje status quo radzieckiego rocka.

Muszę wyznać, że już jedno z pierwszych zdań mnie lekko zszokowało, bo... pragnąłbym gorąco, żeby wykuli je na pamięć niektórzy nasi działacze polityczno-kulturalni. Zdanie owo brzmi: „Krytykować rock w sposób ogólny, nazywając go (ni mniej ni więcej) „muzycznym alkoholizmem” to znaczy obiektywnie oddzielić od procesów kulturalnych dziesiątki tysięcy młodych wykonawców i miliony ich słuchaczy. Jest to bardziej niż szczodry podarek dla naszych ideowych przeciwników...”. Mocno powiedziane? Mocno! Ale jakże trafnie.

A dalej: „Wypada postawić pytanie: czy to nie my sami, pracownicy środków masowej informacji, komсомолу, związków młodzieżowych, placówek kultury nie ponosimy części winy za to, że radziecka muzyka rockowa przez dwadzieścia lat swego istnienia (!) nie stała się pełnoprawnym zjawiskiem kultury socjalistycznej? (...) Czy wypada się dziwić oplakanym skutkom takiej działalności?”

Następnie autor analizuje poszczególne imprezy „Rock Panorama”, która odbywała się w Moskwie, Tartu, Wilnie i Leningradzie. A zaczyna bardzo oryginalnie, bo nie zostawia suchej nitki na dotychczasowej „czółwce „WIA” zarzucając im stosowanie: „nieśmiertelnej WIA-liryki, odrobinę zmodernizowanej słowami typu „komputer”, „video” czy „biopole” (skąd my to znamy? — J.J.K.). A ponadto — „Przyjęło się u nas postawać na muzykę zachodnią za jej komercjalizację. A przecież nieco podobne zjawisko zachodzi i u nas. Podstawowe dochody autorów piosenek to procenty od wykonywania ich przez zespoły restauracyjne i kawiarniane”. (To też jakby znane, że przypomnę „Chałupy” czy „Daj mi tę noc” — J.J.K.). „Nie chcę powiedzieć „niczego dumnowo” o uznanych poetach — autorach tekstów; oni znają swoje rzemiosło i wykonują je prawidłowo — no ale co to ma wspólnego z rockiem?”

Z kolei Troicki przechodzi do analizy współczesnego radzieckiego rocka, prezentując dwa zasadnicze kierunki, które można by — dla uproszczenia nazwać szkołą estońską i leningradzką. Ta pierwsza charakteryzuje się tworzeniem większych form muzycznych, że wspomnę np. koncert na gitarę i orkiestrę symfoniczną Garzszneka, lidera grupy „Ruja”, czy cykl pieśni Schuberta opracowany przez grupę „E=MC²”. Okazuje się, że w podobnie „przedsiewzięcia „pakuja się” m. in. studenci tallińskiego konserwatorium. U nas nie do pomyślenia, bo nasze konserwatoria zapewne służą wyższym celom.

Zupełnie odmiennie prezentuje się szkoła leningradzka. Tu liczy się przede wszystkim tekst, niekiedy nawet z uszczerbkiem dla muzyki. Troicki stwierdza, że np. filozoficzna liryka grupy „Akwarium” czy ironiczne teksty grupy „Zoopark”, które jeszcze nie tak dawno były osądzane od czci i wiary, dziś brzmią w sposób najzupełniej naturalny. „W tym samym duchu były utrzymywane występy grup „Alisa” i „Kino”; za ich motyw przewodni wypada uznać tytuł programowego utworu grupy „Kino” — „My oczekujemy zmian” („My ždiom peremien”).

Jak dotąd jest to tendencja, którą doskonale u nas przeciwieństwimy parę lat temu. Natomiast wypada pozażródzić pewnej inicjatywy, która w ZSRR rozwija się w najlepsze, a u nas nie wyszła poza etap oszałałych z nadmiaru miłości fan-klubów. Chodzi mi o ideę „rock-klubów” tworzonych na terenie praktycznie całego ZSRR na bazie placówek kulturalnych i przy współpracy komсомолу. Tu przypomnę, że nasza — polska — idea „klubów piosenki”, wykonawczona przez ZSMP nie wyszła poza etap smętnego poetyckiego zawodzenia.

Na zakończenie Troicki mówi o rzeczy niezwykle ważnej dla ducha narodowego rocka: „Po występie grupy „Awtoğraf” na rock-festiwalu w Danii tamtejsza prasa dostrzegła nie tylko profesjonalizm zespołu, ale i jego swoistą „niezachodnią” melodykę i aktualność tematyczną”. I tu także widzę bezpośrednią korelację z rockiem polskim: Ilekroć u nas mówiono, że nasz rock jest jedynie kalką zachodniego, gdy jednocześnie(!) zachodnia krytyka zgodnie podkreślała jego słowniactwo.

Wyznam, że po przeczytaniu tego artykułu, a i paru innych oraz wysłuchaniu paru taśm ze słynnego rock-festiwalu w Tbilisi w 1980 r. odnoszę wrażenie, że w najbliższym czasie radzieckie grupy rockowe nam najnormalniej dokopią. Może nie tyle pod względem różnorodności stylistycznej ale na pewno pod względem profesjonalizmu. A także — ogólnej kultury muzycznej. Bo, że rock jako taki jest własnością młodzieży wszystkich krajów i wszystkich formacji społecznych to już zwykły banal. Ale młodzież ZSRR ma coś więcej — ma normalne szkolnictwo muzyczne i normalne umuzykalnienie szkolne czyli rzecz u nas kompletnie nieosiągalną.

Być może ci, którzy znają radziecki rock jedynie z paru płyt, które ukazały się na naszym rynku, uśmiechną się z politowaniem. Ale — sądzę — mina by im zrzędała, gdyby mogli — jak ja — posłuchać np. heavy metalowej grupy „Gunnara Gransa”. I tu chodzi mi po głowie pomysł następujący: by np. ZSMP czy minister ds. młodzieży poparł usiłowania organizatorów Jarocina i mógł zaprosić tam parę kapel z ZSRR. Ja już wiem, że paru naszych muzyków stanęłoby z otwartymi ustami.

JERZY J. KACZMAREK

Konkrety • 11



Dwa powroty

Jerzy J. Kaczmarek

nie; zapewne Marek wie co robi. Zresztą i pozostali muzycy to praktycznie drugi rzut Młodej Generacji bo i Marcin Ciempiel na basie (**ODDZIAŁ ZAMKNIĘTY**) i Krzysztof Dominik na perkusji. To kolejna ciekawostka bo z MADAME. Każdy, kto siedział stylistykę tych wszystkich zespołów teraz musi mieć nielichy mętlik w głowie. Jaką potrawę można wysmażyć z tych składników?

Na razie MAANAM ostro pracuje nad materiałem, który złoży się na nowy LP. Nagranie przewidziano na początek stycznia 87. Natomiast pierwsza polska trasa koncertowa odbędzie się wiosną.

POWRÓT DRUGI chyba znacznie bardziej kontrowersyjny. Otóż śpieszę ogłosić wszem i wobec, że wznowił działalność zespół LADY PANK. A wznowił ją bardzo odważnie i elegancko bo od spotkania z dziennikarzami, którzy przecież mieli spory wkład w gnojenie „Borysa”.

Przypomnę tu, nieco od rzeczy, anegdotkę z drugiego obszaru platynicznego. Oto nie tak dawno odbył się „kontrfestiwal” na Jamaice, będący próbą sabotażu Festiwalu Młodzieży, Studentów w Moskwie. Reagan, sienny kurczakobójca, porrosił obojczy Michała Jacksona o udział. A ten, zwyczajnie, odmówił. I proszę sobie wyobra-

zić, że nikt nie wyciągnął wobec Jacksona żadnych konsekwencji.

Wracając do LADY... Ministerstwo Kultury doszło do jakże słusznego wniosku że ma ważniejsze sprawy na głowie i zakaz występów praktycznie został uchylony. Co znaczy słowo „praktycznie”? Otóż tyle tylko, że ani ja ani członkowie zespołu nie mamy pewności, iż nie dojdzie do przypadków tzw. „cenzury urzędniczej” która —

zapewniłam! — jest znacznie gorsza niż cenzura urzędowa. Bo cenzura urzędnicza to strach podwładnych przed opinią zwierzchników. Dla wyjaśnienia sytuacji: założmy, że Red. Naczelny nie lubi muzyki punk. Czego wolne prawo. Nie musi. Ale niżej podpisane wydaje zakaz pisania o „punkach”. Lub — co znacznie gorsze — ja — wiedząc o tym że Szef punktów nie kocha (przypominam sytuację jest jedynie teoretyczna, bo nie wiem jaki jest stosunek Naczelnego do skór i pieszczoł!) za wszelką cenę unikam tego tematu lub prezentuję go w najbardziej niekorzystnym świetle. Ja — na szczęście — mogę pisać o tym, co mi się podoba, lecz znam przyrady z radia, TV i estrady, gdy cenzura urzędnicza grasię do tkliwie.

wiedzi. Zespół nie chciał ujawnić kto będzie następcą „Mogiela” choć za kulisami mówi się o Jacku Cyganie i Marku Dutkiewiczu. Co z tego wyniknie okaże się na początku 87 kiedy to LADY ruszy w pierwszą po tak długiej przerwie trasę koncertową zapoczątkowaną występem w Zarbrzu.

Tak więc LADY PANK zaczyna wszystko od początku. Czy zresztą na pewno? Nieoficjalnie ujawnione mi wyniki plebiscytu NON STOPU dowodzą, że nastolatki mają w „(nosie) to co o zespole powiedziano, łącznie z „wylanymi kłębami pomyj. One na ten zespół czekają. Bo — i to jest szczególnie ciekawe — przez te siedem miesięcy nieobecności miejsce zespołu nie zostało zajęte przez nikogo. Przecież było to szczególnie łatwe technicznie. Lecz przypomnę stara prawdę: artysta istnieje tak długo dopóki istnieje w świadomości i sercach swoich wielbicieli. Tak więc i MAANAM i LADY PANK nie wracają na niepewny grunt. Ja się z tego cieszę autentycznie. A jeśli ich twórczość nie będzie mi się podobać to i tak odpowiednia ilość psów na nich powieszę. Lecz to już nie ma nic wspólnego z arbitralnym istnieniem lub nieistnieniem zespołu.

Tak się właśnie złożyło, że w tym samym dniu i prawie o tej samej godzinie dwie — wiele zasłużone — organizacje uroczystie obchodzą podwójne jubileusze. O termin spotkań trochę się wcześniej kłóciono. Doszło się jednak do wniosku, że wszystko można pogodzić, a każde ze stron gości nie zabraknie. Tak też się stało. Spotkania doszły do skutku w „feralną trzynastkę” — 13 grudnia ubiegłego roku. O dziesiątej (w Domu Kultury „Dziwiarz”) rozpoczęło spotkanie sportowcy wiejscy, a w godzinę później (w sali przy Żołnierskiej) ich przyjaciele, piłkarze. Jedni i drudzy święcili jubileusze 40-lecia działalności Ludowych Zespołów Sportowych i dołnośląskiego piłkarstwa oraz dziesięciolecia istnienia Okręgowego Związku Piłki Nożnej i Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia LZS w Legnicy.

Wprost prawdziwa symbioza! Dla laika może to być zaskoczeniem. Dla wytrawnych kibiców jest to sprawa oczywista. Nikt bowiem nie może zaprzeczyć, że piłkarze wiejscy są bardzo poważnie liczącym się ogniwem na futbolowej mapie — nie tylko zagłębia międzywojennego. Jedną i drugą organizację, czy chce tego, czy też nie chce, wzajemnie się uzupełniają. Nic więc dziwnego, że ludowcy, po zakończeniu swego święta, licznie zjawili się na piłkarskim jubileuszu. Przyciągnęła ich z pewnością uroczysta oprawa jubileuszu i ciekawy program sportowo-rekreacyjny. W spotkaniu uczestniczyli członkowie Sekretariatu KW PZPR, z I sekretarzem Henrykiem Nowakiem, a także wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Działaczom wręczono zasłużone odznaczenia, a atrakcyjny program sportowo-rekreacyjny i kulturalny prowadzili znani redaktorzy telewizyjni Jan Szaranowicz i Andrzej Żmuda.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że te cenione dwie organizacje mogą pochwalić się nie tylko bardzo dobrą współpracą, ale także dużymi tradycjami i osiągnięciami. Zagłębiowska piłka nożna organizacyjnie powstała (nie licząc wcześniejszych poczyniń) w kwietniu 1946 roku. Wówczas to powołano Dołnośląski OZPN we Wrocławiu, który podjął decyzję o wyodrębnieniu Podokręgu Piłki Nożnej w Legnicy — do prowadzenia rozgrywek w klasach powiatowych. W klasach tych szybko rozpoczęli grę proplacsi naszych klubów sportowych, a m. in. Włóknarz Chojnow (dziś Chojnowianka), Piast (obecnie Górnik) Złotoryja, Zawisza Lubin (Zagłębie), Sparta Jawor (Kuźnia) i wiele innych. Początkowo działalność piłkarskiej władzy ograniczała się do kolegium sędziów. Dopiero w czerwcu 1949 roku wybrano władze podokręgu z prezesem Walerianem Waszakiem i sekretarzem Erykiem Jurankiem.

Pierwsze lata działania były stosunkowo skromne, ale zwolennicy piłki nie mogli narzekać na brak emocji. Zawsze i niemal wszędzie toczyła się zacięta rywalizacja, która do dziś wspomina mnóstwo starych kibiców. Po stosunkowo chudych (tak to można określić) latach nastały bardziej tłuste. Rozbudowa zagłębia międzywojennego sprzyjała rozwojowi sportu, a znaczące wyniki w piłkarstwie uzyskało w latach 1972—75 Zagłębie Lubin. Drużyna awansowała do półfinału Pucharu Polski, a w 1975 r. awansowała — niesłusznie na jeden sezon — do II ligi. W tym okresie znanymi działaczami byli m. in. Walerian Waszak, Eryk Juranek, Franciszek Kaszuba, Michał Sakowski, Zygmunt Wierzbowski, Tadeusz Szuba, Jan Boryczka, Edward Szmania, Czesław Strek, Tadeusz Wyżesany, Leszek Żmuda (Legnica), Emil Czyżowski, Waldemar Kasprzyk (Lubin), Bolesław Surowiecki i Zygmunt Lorenc ze Złotoryi, Rudolf Kobieluch i Jan Walczyński z Jawora, Zbigniew Szpularz z Prochowic, Bruno Kehle i Tomasz Paszkiewicz z Chocianowa, Marian Blusiewicz z Przemkowa i wielu, bardzo wielu innych.

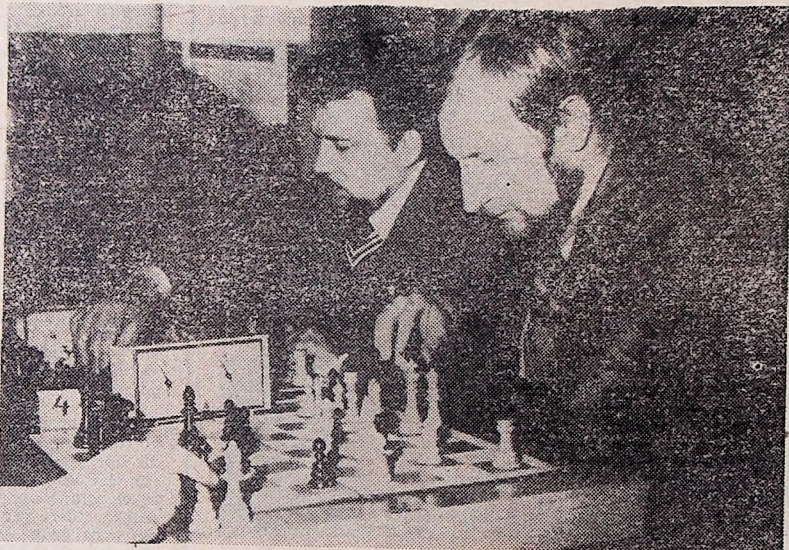
W roku 1975 dokonano podziału administracyjnego kraju i w jego rezultacie powstało województwo legnickie. Rok później — 26 sierpnia 1976 — w świetlicy przy Jordana odbyło się zebranie działaczy klubowych i podokręgu, na którym podjęto decyzję o powołaniu OZPN w stolicy nowego województwa. Pierwszym prezesem został Walerian Waszak. Dokładnie w trzy dni później „wymieniono” prezesa. Funkcję tę objął Piotr Czaja i z powodzeniem sprawuje ją do dnia dzisiejszego, a od niedawna jest także wiceprezesem PZPN.

Przełom i to znacznie widoczny w zagłębiowskiej piłce rozpoczął się w sezonie 1977/78. Trzykrotnie wzrosła liczba drużyn seniorów (doszłusował oczywiście Głogów) oraz czterokrotnie liczba zawodników. Chrobry Głogów walczył w półfinale Pucharu Polski i coraz lepsze wyniki osiągały różne zespoły seniorów

i drużyny młodzieżowe. Nasze piłkarstwo przetrwało jakos (mimo licznych kłopotów) początek lat 80. i szybko zaczęło pokazywać się na sportowej mapie kraju. Działający stan posiadania jest dobrze wszystkim znany. Zagłębie Lubin z powodzeniem występuje w ekstraklasie, Chrobry Głogów — ze zmiennym szczęściem — walczy w II lidze, a Miedź Legnica i Kuźnia Jawor grają w III lidze. Znaczne sukcesy odnoszą także drużyny młodzieżowe, które walczyły w finałach Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, pucharze Michałowicza i wielu innych ogólnopolskich turniejach.

Ubiegły rok ogłoszono rokiem piłkarstwa młodzieżowego. W tej materii działano bardzo wiele. Udane były turnieje mini-mundialu, w których startowało ponad 90 zespołów, a we wprowadzonej lidze szkolnej trampkarzy było ich 63. Potrafiono też stworzyć odpowiednią piramidę rozwojową. W rozgrywkach OPZN uczestniczy 1628 seniorów, 2340 juniorów i trampkarzy, a w sumie (łącznie z zawodami prowadzonymi przez LZS) sześć i pół tysiąca zawodników. To już duża armia i co najważniejsze gwarantująca — przy prawidłowo prowadzonej pracy szkoleniowo-organizacyjnej — dalsze podnoszenie poziomu tej najpopularniejszej dyscypliny sportu.

Pora na Ludowe Zespoły Sportowe, które zawsze żyły i żyją piłką nożną,



Pierwsi organizatorzy sportu na wsi nie ograniczali się tylko do piłki nożnej, zakładali też sekcje szachowe.

Symbioza

Zygmunt Łuszcz

ale nie tylko. Pionierską działalność — tuż po wyzwoleniu — w sporcie wiejskim zaczęła „Samopomoc Chłopska”, a potem zajęła się nią Służba Polsce. Pierwsi organizatorzy działali w wyjątkowo trudnych warunkach i to niemal wyłącznie społecznie. Łączyło ich jedno — zapal, nieszczerzenie własnego czasu i cneć systematycznego działania. Docierali (często pieszo) do różnych wiosek i tworzyli pierwsze sekcje. Zaczynali oczywiście od piłki nożnej i na jej bazie tworzyli pierwsze ogniska. Do najstarszych z nich zaliczyć należy: Kotłę, Kochlice, Grzymalin, Gaworzyce, Grębocice, Radwanice, Rzeszotary, Kwieńniki, Pogwizdów i Rokitnicę. Ofiarni działacze nie ograniczali się do piłki, ale także zakładali sekcje siatkówki, szachów, boks, zapasów, lekkiej atletyki i kolarstwa. Do grupy najbardziej zasłużonych działaczy-pionierów zaliczyć należy m. in. Franciszka Galuszkę z Kotli, Jana Kotylaka z Rokitnicy, Mirosława Kajdę z Grzymalina, Witolda Lewczaka z Rzeszotar, Kacpra Grygorowicza ze Złotoryi, Zygmunta Teodorczyka z Ruszowic, Kazimierza Rzepkę z Piotrowic, Antoniego Dzierżawę z Nowej Wsi Grodzkiej, Franciszka Hawryśa z Sokolowca (dziś ceniony działacz lubiński), Piotra Charezę z Radziechowa i całą armię innych, których nie sposób wymienić.

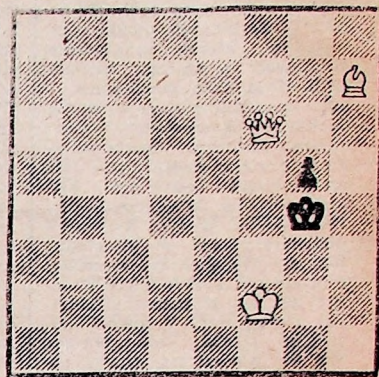
Sportowcy wiejscy, a na co dzień zarabiali działacze odnosili znaczące sukcesy w skali krajowej. Również trudno ich wszystkich wymienić. Leon Rataj-

czak z Chojnowa był pierwszym mistrzem LZS w biegu na 100 metrów. W boksie triumfowali bracia Galusowie z Kochlic, a w tenisie stołowym nie żyjący już, wielki zwolennik i propagator sportu Adam Kukla z Wojcieszowa — późniejszy szef złotoryjskiego sportu. Na początku lat 50. sport wiejski nabrał takiego rozmachu, że trzeba go było ująć w ramy organizacyjne. W ten sposób — w 1952 roku — powstało zrzeszenie LZS. Powołano radę główną, rady wojewódzkie i powiatowe. Powstały też pierwsze kluby sportowe, a wśród nich Legnicka, Dąb Głogów i Victoria Jawor. W tych i później powstałych klubach rozwijało się wiele dyscyplin, nigdy nie zapominając o futbolu. Sukcesy sportowców i zawodników dobrze są znane. Można tylko przypomnieć o akrobatach (bracia Zygmunt i Piotr Biegajowie z Jawora), saneczkarzach z Wojcieszowa, ciężarowcach z Legnicy, Lubina i Jawora, kolarzach z Głogowa, Legnicy i Złotoryi, legnickich szachistach. Najlepszymi sportowcami byli wówczas: Lubosław i Lutosław Manasterscy w szachach, Franciszek Chyla i Grzegorz Szumlański w kolarstwie i wielu innych.

To już jednak historia. Dziś zagłębiowski LZS zrzesza prawie 11 tysięcy członków, w 218 ogniwach i sześciu ludowych klubach sportowych. Tradycyjnie już największym powodzeniem cieszy się piłka nożna — 180 sekcji, a także siatkówka, tenis stołowy, szachy

Szachiści na start!

Redakcja miesięcznika „Szachy” organizuje czwarte masowe mistrzostwa Polski w rozwiązywaniu zadań szachowych. Współorganizatorem imprezy jest Polski Związek Szachowy. Mistrzostwa te będą rozgrywane w trzech etapach. Etap pierwszy polega na rozwiązaniu zamieszczonej poniżej dwuchodówki.



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Zadania drugiego etapu są w majowym wydaniu „Szachów” (prenumerata w urzędach pocztowych od dowolnego kwartału) i również w majowym numerze „Relaksu i Kolekcjonera Polskiego”. Kto nie będzie miał dostępu do tych numerów może otrzymać zadania po wysłaniu między 15 a 30 czerwca 1987 roku zaadresowanej do siebie koperty, z naklejonym znaczkiem pod adresem redakcji „Szachów”, która równocześnie prosi o nieprzysyłanie tych kopert przed 15 czerwca.

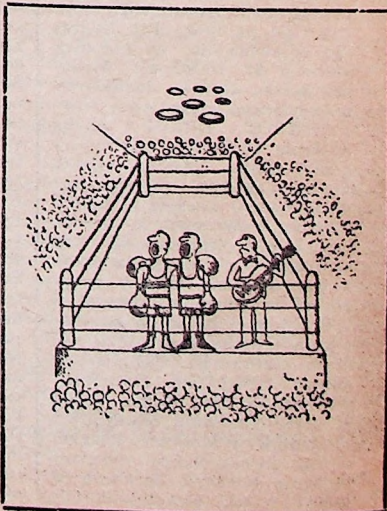
W rozwiązaniu dwuchodówki należy podać tylko pierwszy ruch białych. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych. Rozwiązania (wyłącznie na kartkach pocztowych) należy przysłać w ciągu najbliższych dwóch tygodni pod adresem: Redakcja „Szachy”, Aleja Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa.

(Zet)

Krótko

● Zakończyła się pierwsza runda rozgrywek ligi wojewódzkiej tenisa stołowego mężczyzn. Uczestniczy w niej 12 zespołów między którymi toczy się interesująca rywalizacja. Pięć zespołów tworzy ścisłą czołówkę, jest też środek tabeli i outsiderszy. Oto tabela zweryfikowana przez Okręgowy Związek Tenisa Stołowego Wojewódzkiej Federacji Sportu:

1. LZS Victoria Rzesz.	11 20 137: 61
2. Konfeks Legnica	11 18 135: 63
3. Dolpakart I Chojnow	11 18 125: 73
4. LKS Plon Lubin	11 16 129: 69
5. TKKF Bazalt Głogów	11 12 118: 80
6. Górnik Polkowice	11 12 103: 95
7. Gryf Siedliska	11 10 91:107
8. Zagłębie II Lubin	11 8 81:117
9. Dolpakart II Chojnow	11 7 92:106
10. Zryw Kotla	11 6 76:122
11. Drogowiec Kłobuczyn	11 5 70:128
12. Spółdzielca Gaworzyce	11 0 31:167



Co oznacza to słowo w Meksyku —

fiesta to każda okazja do zabawy, do przerwania pracy. Fiesta to może być święto patrona, a więc odpust (o takim w Tuxtla Gutierrez pisałam w „Konkre- tach”), wesele, imieniny, stypa, festyn, powitanie i pożegnanie, jest jeszcze w kalendarzu kilka świąt katolickich oraz święto narodowe.

Meksykanie żyją po to by świętować w odróżnieniu od swych północnych sąsiadów Stanów Zjednoczonych, których mieszkańcy żyją po to, by pracować. Socjologowie określają te dwie odmienne kultury: kultura pracy i kultura fiesty. Meksyk potrafi wykorzystać te swoje święta by przyciągnąć turystów. Departament Turystyki istniejący na prawach ministerstwa wydał specjalną pięknie ilustrowaną książkę w kilku językach pt. „Kalendarz świąt meksykańskich”. Turysta może się z niej dowiedzieć, w jakim dniu gdzie odbywa się fiesta i właściwie nie ma w tym kalendarzu ani jednego dnia bez święta. Tak więc obecnie na odpusty wraz z Indianami z odległych wiosek podążają zagraniczni turyści obwiezieni aparatami fotograficznymi, coraz częściej na nich liczą miejscowe handlarki sprzedające ceramikę, tkaniny, sombrero i inne ludowe wyroby. Rzesze turystów zapewniają też go- dziwy zarobek grupom muzykantów i śpiewaków, zespołom mariachi. Mariachi to typowo meksykański wytwór, ludzie, którzy żyją dla fiesty i z fiesty. Ubrani są w dawny tradycyjny strój meksykański: charro czarne bardzo obcisłe spodnie gęsto nabijane na szwach metalowymi kapslami, biała koszula, chusteczka na szyi, poncho wełniane, ręcznie tkane z wizerunkiem orla lub indiańskiego boga i oczywiście olbrzymie haftowane złotem i srebrem czarne sombrero.

W mieście Mexico na placu Garibaldi- diego zbierają się oni każdego wieczora, na ulicach dojazdowych do placu, za- trzymują samochody, oferując swoje usługi. Na placu z każdego kąta dobiega inna melodia i najróżniejsze śpiewy. Można wynająć mariachi aby zagrali i zaśpiewali jedną melodię, lub wynająć ich na cały wieczór i wywieźć w dowol- ne miejsce, albo też poprosić aby przy- grywali do kolacji w pobliskich halach mięsnych zamienionych na wielką ludo- wą restaurację, bar, jadalnię. Zespół mariachi składa się zawsze z gitarzysty, czasem towarzyszy mu marimba — ty- powo meksykański instrument, rodzaj ksyfonu wykonanego całkowicie z twar- dych tropikalnych drzew, czasem harfa, czasem akordeon.

Meksykanie lubią muzykę i wielu z nich przychodzi na plac Garibaldi- diego tylko po to, by za niewielką opłatą wy- słuchać ulubionej melodii, albo też za- mówić ją dla matki czy narzeczonej, co jest uważane za piękny gest. Meksykań-scy mariachi spopularyzowali na cały świat takie melodie jak „La paloma”, „La cucaracha”, „Quanto nao mera”.

Największym ludowym świętem w Me- ksyku są zaduszki. Nie jest to jednak tak jak u nas smutna uroczystość. Me- ksykanie oswoiili sobie śmierć, nazywają ją zresztą pieszczotliwie „śmiercią”, a tak nazwana i przystrojona w sombrero jest już troszkę bliższa człowiekowi.



W czasach przed konkwistą takie wspaniałe pióropusze nosili tylko mężczyźni. Dziś przystrojają się w nie dziewczyny podczas fiesty np. z okazji wyboru miss Mexico.

Fiesta, fiesta

(korespondencja własna z Meksyku) Elżbieta Pomorska

Etnografowie uważają, że taki właśnie pieszczotliwo-humorystyczny stosunek do śmierci jest wynikiem pozostałości daw- nych indiańskich wierzeń, gdy rodzina zmarłego przez cztery lata wznosiła mo- dły i składała ofiary bogom, by ich krewnik przeżył wszystkie etapy po- śmiertniej drogi.

Dziś pozostało wiele z tych dawnych zwyczajów. W piekarniach całego Me- ksyku wypieka się specjalne ciasto na ten dzień zwane „pan de muertos” — chleb zmarłych, bogato dekorowane lu- krem, cukrem i czekoladą. Bliscy i zna- jomi obdarowują się w tym dniu cala- weras — czaśkami wykonanymi z cu- kru. Na czoło cukrowej trupiej główki musi być obowiązkowo wypisane imię obdarowanego. Odbywają się też kon- kursy na najbardziej pomysłowo wyko- naną śmierć. W teatrach przedstawienia w wigilię tego święta też nawiązują do tematów o duchach, zmarłych i śmierci. Najpiękniejszą ludową oprawę mają zaduszki indiańskie. Bliscy całą noc spędzają na cmentarzu, jedzą i piją na gro- bie podnosząc od czasu do czasu głośne lamenty. Kwiatem zmarłych są w Me- ksyku żółte aksamitki. Cmentarz podob- nie jak u nas jarzy się blaskiem świec, pachnie również palone obficie kadzidło.

Okres Bożego Narodzenia jest świętem przede wszystkim dla dzieci. Zresztą meksykańscy handlowcy rozpętują wokół niego, tak wielką reklamę, że jeśli się tego nie widziało trudno sobie coś po- dobne wyobrazić. Zaraz po zaduszkach wystawy nabierają bożonarodzeniowego charakteru. Gałęzie świerków, sosen, święte Mikołaje przypominają przede wszystkim o tym, że powinneś swoich bliskich, a głównie dzieci obsypać pre- zentami. Okazuje się wówczas, że wszyst-

ko można odpowiednio zareklamować ja- ko podarek, nawet długie, wydawałoby się zupełnie bez wdzięku reformy prze- wiązane kolorową wstążką są sprzeda- wane jako najlepszy podarek dla babci.

Do dzieci na początku grudnia przy- chodzi święty Mikołaj, ale aby obdaro- wać musi mieć wystawioną skarpetę czy też rodzaj miękkiego bucika i właśnie do niego składa prezenty. Wiele mam i babć wykonuje domowym sposobem te buciki-skarpety, ale wystawy też się od nich roją, a pomysłowość w ich wy- konaniu jest olbrzymia. Często są to wi- zerunki świętego w kształcie buta.

W wigilię Bożego Narodzenia wszyst- kie dzieci z rodziny, a jest ich zwykle kilkanaścioro zbierają się w jednym do- mu i dla nich najczęściej w ogrodzie przygotowana jest „pinia”. To gliniany duży garnek, w którym umieszcza się prezenty. Każdemu dziecku po kolei za- wiązuje się oczy i daje do ręki miotłę na kij. Dziecko kijem wali w garnek, aż do rozbicia. Wypadają z niego pre- zenty, kto jakie pochwyci, takie ma. Jest przy tym wiele śmiechu i radości ale zdarza się i płacz młodszych dzieci, któ- re odepchnięte przez starsze pozostaną z pustymi rękami. Dziś gliniane pinia- ty zamieniono na naczynia z papier-mache, ze względu na bezpieczeństwo, bowiem dzieci często ranili się skorupami cięż- kich glinianych garneków. Taka pinia- ta jest bogato przybrana wstążkami, może być w kształcie słonia, kaczki lub innego zwierzęcia. Piniaty są wielką ozdobą domów handlowych i stoisk, gdy nad głowami kupujących powiewają róż- nokolorowymi wstążkami. Piniaty by- ły też dekoracją stadionu na rozpoczęciu Mundialu.

W wielkich magazynach i w małych sklepikach wabią dziecięce oczy roje srebrnych baloników, mogą być w kształ- cie serca, pajaca, głowy clowna lub po- pularnej w Meksyku kielbasy. Srebrzy- ste baloniki są napelniane gazem lżejszym od powietrza i często się zdarza, że umykają z dziecięcej rączki i długo szybują. Meksykanie uwielbiają wprost tę atmosferę. Nieprzeliczone tłumy cią- gną od sklepu do sklepu, przegryzając po drodze smażone platy świńskiej skóry chicharon lub tortillas i tacos nadzie- wane mięsem i ostrymi przyprawami. To raj dla handlowców, wszelkich re- stauracji i jadalni.

W dzień Bożego Narodzenia spożywa się w rodzinnym gronie indyka w cze- koladowym sosie mole. Atmosfera jest zupełnie inna niż u nas, zwykle cała uroczystość odbywa się w ogrodzie, wśród kwitnących drzew i krzewów.

Meksykańska Wielkanoc jest pod zna- kiem indiańskich pasji. W wielu małych

miejscowościach i wsiach przez cały Wielki Tydzień odgrywane są dokładnie wydarze- nia, które opisali Ewangelisci. Najważ- niejszą uroczystością jest droga krzy- żowa. Przez cały rok trwają narady, kto zostanie Pilatem, kto Judaszem, a kto przyjmie na siebie, najbardziej odpowie- dzialną rolę Chrystusa. Z miasteczka wy- rusza Chrystus z prawdziwym wielkim krzyżem na miejsce wyznaczone na Gol- gotę, a ponieważ Meksyk jest krajem górzystym więc nie jest to trudne. Zo- staje tam ukrzyżowany wraz z dwoma lotrami. Te pasje ściągną rzesze wier- nych i turystów. Są to wspaniałe przed- stawienia, dziś byśmy powiedzieli — per- formance, w których uczestniczy cała wieś czy miasteczko. Rekwizyty i stroje pochodzą często jeszcze z poprzedniego wieku, skrupulatnie przechowywane przez miejscową społeczność.

Świętem, w którym splatają się chrze- ścijańskie tradycje z wierzeniami Indian jest dzień 16 grudnia, święto Madonny z Guadalupe. Wówczas przed jej dwie bazyliki: starą i nową, ciągną do mia- sta nieprzeliczone rzesze wiernych, a na placu przed bazyliką tańczą Indianie ubrani w wodzowskie stroje ze wspaniałymi pióropuszcami na głowach i dzwo- neczkami na nogach. Te tańce trwają tak długo, aż pozbawiony tchu tancerz upada. Jest to wspaniałe i niepowtar- zalne widowisko. Madonna z Guadalupe ukazała się Indianinowi i jest opiekunką dawnych mieszkańców Meksyku w ich niedolach i krzywdach jakie im nadal wyrządzają biali.

10 maja obchodzony jest Dzień Matki. Po ulicach ciągną gromady odświętnie ubranych dzieci z rodzicami. Nio- szą prezenty i bukiety kwiatów swoim mamom i babciom. Najstarsza w rodzi- nie dziewczynka ostrożnie trzyma upie- czone ciasto a inni członkowie rodziny mają w rękach pięknie, dekoracyjnie opakowane prezenty. A do tego kwiaty, kwiaty, kwiaty, pachnące i barwne o ja- kich my nie mamy nawet pojęcia. Wszystkie te podarunki są niesione de- monstracyjnie, aby sąsiedzi widzieli, jak wiele ich jest i jak są piękne. W boga- tych rodzinach Kreolów (Kreole to biali, których przodkowie przybyli z Hiszpanii) zbiera się w tym dniu cała rodzina, w domu jednego z dzieci i na cześć matki urządza się składkową paelle. Ta wspaniała pochodząca z Hiszpanii potrawa wykonana jest z ryżu, wszelkich rodza- jów mięsa, ryb, krabów, małży i jarzyn.



Meksykanie potrafią się bawić i cie- sząc. Tę roześmianą kobietę spotkał foto- reporter na corridzie.

Fot. Marek Świączewski

Gotuje się ją w ogrodzie na specjalnym ruszcie. Najstarszy syn lub córka doglą- da ognia i miesza składniki. Potrawa dymi w olbrzymiej patelni, a wszyscy tymczasem raczą się wspaniałym hisz- pańskim winem. Mamę obdarowuje się drobiazgiem ze złota.

Każda meksykańska fiesta kończy się wielkim pijaństwem, tańcami i śpiewem. Tańczą i śpiewają wszyscy, a najpięk- niej i najwdzięczniej babcie. Podziwia- lam ich kondycję i kunszt taneczny właśnie w Dniu Matki, nikt tak nie po- trafił zatańczyć trudnej seguidilla (ludo- wego hiszpańskiego tańca) jak one.

Każdemu świętu towarzyszą też kano- nady petard. Przygotowują je najstarsi mężczyźni. Są też często połączone z wy- strzeliwaniem sztucznych ogni. A gdy meksykańscy macho (prawdziwi mężczyź- ni) podochocą się, wyciągają swoje pi- stolety, które zwykle noszą przy sobie i strzelają na wiat. W Dniu Matki ta kanonada trwała do 4 rano. Meksykanie umieją się cieszyć i bawić i trzeba im przyznać, że umiejętnie stwarzają do tego wspaniałą oprawę i celebrę.



Pela agaw to widok typowo meksykański, z ich soku pędzi się najpopularniejsze tu alkohole, bez których nie może się obyć żadna fiesta.

Zdjęcia — ARK

Sąd skazał...

LEGNICA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy skazani zostali:

• **IRENA PRZEZDZIŃSKA** (s. Stanisława, ur. 5.05.1953 r., zam. w Legnicy przy ul. Rzemieslniczej 19/2) na karę 1 roku pozbawienia wolności, grzywnę 100.000 zł i karę dodatkową konfiskatę mienia w całości, za to że w okresie od czerwca do 28 grudnia 1985 r. w Legnicy bez wymaganej zezwolenia nabyła w handlu detalicznym 200 butelek wina, które następnie odsprzedała z zyskiem wyrażonym w kwocie 48.000 zł. 1811-k

• **JERZY KANTOR** (s. Stanisława, ur. 10.07.1967 r., zam. w Legnicy przy Galińskiego 19/2) na karę 2 lat pozbawienia wolności i 60.000 zł grzywny, oraz

• **MIROSLAW PILATOWSKI** (s. Ignacego, ur. 15.01.1957 r., zam. w Legnicy przy E. Piłata 13/1) na karę 4 lat pozbawienia wolności i 80.000 zł grzywny, a także w stosunku do obu skazanych sąd orzekł kary dodatkowe w postaci konfiskaty mienia w całości, a ponadto zasądził od skazanych solidarnie odszkodowanie na rzecz PSS „Społem” w Legnicy za to, że w nocy z 22 na 23 lipca 1985 r. w Legnicy, działając wspólnie i w porozumieniu (z tym, że Mirosław Pilatowski był uprzednio karany sądowo) dokonali kradzieży z włamaniem do sklepu PSS „Społem” w Legnicy i zabrali w celu przywłaszczenia mienie wartości 65.986 zł. 1812-k

• **JERZY CZMILAK** (s. Tadeusza, ur. 14.03.1964 r., zam. w Legnicy przy Orzeszkowej 5/1) na karę 80.000 zł grzywny i, przepadek dowodów rzeczowych — za nielegalny handel alkoholem; 1813-k

• **STANISŁAW ŚWIĘTOJANSKI** (s. Leopolda, ur. 22.01.1954 r., zam. w Rzeszotarach 34 gm. Miłkowice) na karę 4 lat pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny oraz karę dodatkową konfiskatę całości mienia za to, że 24.04.1985 r. w Legnicy (będąc uprzednio karany) dokonał włamania a następnie zbrodni rozbój; działając na szkodę osób prywatnych zabral w celu przywłaszczenia rzeczy o wartości 11.000 zł oraz karty zaopatrzenia reglamentacyjnego. 1814-k

W powyższych sprawach jako karę dodatkową orzeczono ogłoszenie wyroków w „Konkretach”.

• **ROBERT NIESPIELAK** (s. Jana, ur. 5.05.1966 r., zam. w Legnicy przy ul. Galaktycznej 2/18) na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 60.000 zł grzywny oraz konfiskatę mienia w całości — za dokonanie kradzieży z włamaniem do mieszkania. 1716-k

• **ADAM PIKUS** (s. Zbigniewa, ur. 31.03.1956 r., zam. w Legnicy przy Galińskiego 10/12) oraz

• **IRENEUSZ KWIATKOWSKI** (s. Antoniego, ur. 14.12.1966 r., zam. w Legnicy przy ul. Hutników 18/6) —

na karę po 2 lata pozbawienia wolności, po 30.000 zł grzywny oraz konfiskatę mienia w całości — za dokonanie kradzieży z włamaniem do mieszkania. 1716-k

Sąd Rejonowy w Legnicy prawomocnym wyrokiem skazał:

• **REMIGIUSZA BRENKA** (s. Macieja, ur. 2.05.1962 r., zam. w Legnicy przy Galińskiego 11/9) na łączną karę 5 lat pozbawienia wolności i 300.000 zł grzywny oraz orzekł wobec niego konfiskatę całości mienia i nadzór ochronny na okres 4 lat — za dokonanie (w warunkach recydywy) kradzieży z włamaniem; 1844-k

• **JANINĘ KRAJEWSKĄ** (s. Wiktora, ur. 1.01.1955 r., zam. w Legnicy przy Kamienniej 9/2) na karę 3 lat pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 3 lat i 120.000 zł grzywny i

• **WŁADYSŁAWĘ KRAJEWSKĄ** (s. Karola, ur. 26.04.1965 r., zam. w Legnicy przy ul. Marja 6/3) na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 3 lat oraz 100.000 zł grzywny, oraz

• **EWĘ STANISŁAWSKĄ** (s. Ryszarda, ur. 8.05.1957 r., zam. w Legnicy przy Kamienniej 9/2) na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 3 lat oraz 100.000 zł grzywny —

za niedopełnienie obowiązku służbowego polegającego na braku nadzoru nad powierzchnią im mieniem społecznym PSS „Społem” w Legnicy i spowodowanie niedoboru w wysokości 603.075 zł. Wobec wszystkich skazanych orzeczono karę dodatkową w postaci zakazu zajmowania stanowisk związanych z materialną odpowiedzialnością na okres po 3 lata; 1845-k

• **ZBIGNIEWA GRZEGORZA BENEDYKTA** (s. Ludwika, ur. 8.03.1963 r., zam. w Legnicy przy Jaworzyńskiej 122/1) i

• **WŁADYSŁAWA GANUSIEWICZĄ** (s. Antoniego, ur. 12.03.1936 r., zam. w Legnicy przy Jaworzyńskiej 43/4) —

na karę po 1 roku pozbawienia wolności i po 100.000 zł grzywny za kradzież wadliwą na szkodę Zakładów Mięsnych w Legnicy. Jednocześnie sąd warunkowo zawiesił skazany wykonanie kar pozbawienia wolności na okres 3 lat tytułem próby;

• **RENATE SUCHIECKĄ** (s. Antoniego, ur. 20.05.1963 r., zam. w Księgicznicy 5, gm. Legnickie Pole) na łączną karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres próby 5 lat i grzywnę w kwocie 60.000 zł oraz do-

datkowo konfiskatę mienia w całości za to, że we wrześniu 1985 r. oraz w dniu 12 i 13.03.1986 r. w Miłkowicach dokonała przywłaszczenia mienia wartości 39.500 zł na szkodę osób prywatnych; 1847-k

• **BOLESŁAWA JANICĘ** (s. Franciszka, ur. 14.07.1943 r., zam. w Legnicy przy Koszowej 32/1) na karę 2 lat pozbawienia wolności, 200.000 zł grzywny, ponadto konfiskatę całości mienia za to, że skazany 21.06.1985 r. w Legnicy włamał się do mieszkania Katarzyny P. i skąd zabral w celu przywłaszczenia przedmioty majątkowe o łącznej wartości nie mniejszej niż 190.000 zł; 1848-k

• **FRANCISZKA WISNIEWSKIEGO** (s. Wacława, ur. 25.06.1923 r., zam. w Legnicy przy Jagiellońskiej 8/10) na karę grzywny w kwocie 100.000 zł za nielegalny handel alkoholem, orzekł także przepadek zabezpieczonego alkoholu na rzecz Skarbu Państwa; 1849-k

• **EUGENIUSZA RADZIEWICZĄ** (s. Pawła, ur. 27.06.1930 r., zam. w Legnicy przy Władzowej 4/1) na karę grzywny w kwocie 80.000 zł, ponadto orzekł przepadek na rzecz Skarbu Państwa kwoty 6000 zł wręczonej jako łapówka w tej kwocie funkcjonariuszowi MO w celu odstąpienia przez niego od wykonywania czynności służbowej. 1850-k

LUBIN

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie skazani zostali:

• **WIESŁAW KRAWCZYK** (s. Bolesława, ur. 23.11.1952 r., zam. czasowo w Moskierzynie nr 9, gm. Polkowice) na karę 2 lat i 4 miesięcy pozbawienia wolności.

• **JAROSŁAW KOBRYN** (s. Ryszarda, ur. 1.12.1952 r., zam. w Małeczycach przy Traugutta 4/2) na łączną karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności.

• **ANDRZEJ SMARZ** (s. Emila, ur. 22.02.1962 r., zam. Złukow 30, gm. Polkowice) na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności — wszyscy za to, że w okresie od 13 do 16.12.1985 r. w Polkowicach, działając wspólnie i w porozumieniu, na terenie Polkowice dokonali zaboru w celu krótkotrwałego użycia kilkunastu samochodów marki Fiat 126 p; 1851-k

• **FRANCISZEK WALCZAK** (ur. 1.11.1939 r., zam. w Scinawie przy Orlej 6) w trybie przyspieszonym na karę 2 lat i 4 miesięcy pozbawienia wolności, 80.000 zł grzywny i konfiskatę mienia w całości za to, że w nocy z 10 na 11 czerwca 1986 r. w Scinawie dokonał włamania do sklepu radiowo-telewizyjnego (gdzie dostał się poprzez wybiście szyby wystawowej), skąd zabral w celu przywłaszczenia dwa radiodiodniarki wartości nie mniejszej niż 74.000 zł na szkodę GS „Samopomoc Chłopska” w Scinawie. 1852-k

• **LESZEK DARIUSZ TRASTULI** (s. Heinze, ur. 8.04.1962 r., zam. w Polkowicach przy 11 Lutego 8/1) na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na okres próby 3 lat oraz 70.000 zł grzywny, ponadto orzeczono jako karę dodatkową konfiskatę mienia w całości za to, że 2.04.1986 r. dokonał włamania do mieszkania Ireneusza M., zabierając złota obrączkę wartości 30.000 zł. 1853-k

W powyższych sprawach jako karę dodatkową orzeczono ogłoszenie wyroków w „Konkretach”.

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie skazani zostali:

• **ANDRZEJ BOGUSIEWICZ** (s. Pawła, ur. 2.04.1957 r., zam. w Lubinie przy Pawiej 64/2) na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 70.000 zł grzywny oraz karę dodatkową konfiskatę mienia w całości za dokonanie włamania do warsztatu hydraulicznego Spółdzielni Mieszkaniowej „Przysię” w Lubinie, z którego (po wyważeniu dwóch zamków) zabral w celu przywłaszczenia dwie gwintownice hydrauliczne wartości 28.000 zł; 1806-k

• **WERONIKA FIRUTA** (s. Piotra, ur. 12.01.1931 r., zam. w miejscowości Brodów nr 15) na karę 80.000 zł grzywny, oraz

• **EDMUND FIRUTA** (s. Edmund, ur. 19.03.1929 r., zam. w miejscowości Brodów nr 15) na karę 50.000 zł grzywny za to, że w miejscu zamieszkania sprzedawał alkohol po zawyżonych cenach, uzyskując w ten sposób nielegalny zysk; 1808-k

• **MARIAN RZEMPOWSKI** (s. Tadeusza, ur. 10.02.1952 r., zam. w Siedlicach 28 d/3) oraz

• **TADEUSZ NOWICKI** (s. Bolesława, ur. 19.09.1956 r., zam. w Tymowej 53) na karę po 2 lata pozbawienia wolności (złagodzono o połowę na mocy ustawy z 17.07.1986 r.), po 60.000 zł grzywny, także kary dodatkowe konfiskaty mienia w całości za to, że wspólnie i w porozumieniu w sposób zuchwały zabrali w celu przywłaszczenia 95 dolarów USA na szkodę Janusza J., a ponadto Marian Rzemowski przywłaszczył cudze mienie w postaci zegarka elektronicznego na szkodę Janusza J. 1809-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie, zmienionym częściowo przez Sąd Wojewódzki w Legnicy skazano:

• **ZDZISŁAWA IWANOWICZĄ** (ur. 28.11.1965 r., zam. w Scinawie przy Grunwaldzkiej 8/4) na karę 1 roku pozbawienia wolności, 220.000 zł grzywny, oraz

• **MARKA MACIEJEWSKIEGO** (ur. 11.09.1967 r., zam. w Scinawie przy Batorego 3/1) na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 5 lat, 220.000 zł grzywny — za to, że 23.10.1985 r. w Scinawie działając w celu osiągnięcia korzyści majątkowej przyjeżdżał do A.M. pieniężne polskie i walutę obcą wartość łączną 213.405 zł wzięjąc, iż pochodzą one z kradzieży. 1810-k

• **MARIUSZ KOZINSKI** (s. Mieczysława, ur. 20.01.1963 r., zam. w Lubinie przy Topolowej 89/10) na karę 1 roku pozbawienia wolności, 80.000 zł grzywny oraz karę dodatkową konfiskatę mienia w całości za to, że w listopadzie 1985 r. wspólnie z Markiem Derenioskim dokonał włamania do samochodu marki „Fiat”, po uprzednim wybiściu szyby, zabierając siedzenia, pokrowce, radiomagnetofon i inne przedmioty łącznej wartości 72.000 zł na szkodę Hieronima R. 1708-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie, zmienionym częściowo wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Legnicy skazany został:

• **ZBIGNIEW SIEWIERSKI** (s. Mariana, ur. 10.11.1955 r. w Szprotawie, ostatnio zamieszkały w Polkowicach przy Skalków 79/2) na karę 1 roku pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 3 lat i 60.000 zł grzywny za zagarnięcie mienia przewoźnika (w postaci oleju napędowego) o wartości nie mniejszej niż 8.400 zł. 1748-k

ZŁOTORYJA

Sąd Rejonowy w Złotoryi, wydał II karę, skazał 40-letniego mieszkańca Legnicy, uprzednio kilkakrotnie karanego za podobne przestępstwa, **JERZEGO GŁOWCZAKA**, na karę łączną 5 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności za to, że dokonał kradzieży z włamaniem do domu jednorodzinnego, należącego do B. J., skąd zabral w celu przywłaszczenia różne przedmioty o łącznej wartości nie mniejszej niż 70.000 zł oraz usiłował dokonać kradzieży z włamaniem do sklepu „Butic”, należącego do T. B., gdzie został zatrzymany przez osoby trzecie. 1752-k

Jako karę dodatkową, orzeczono konfiskatę całości jego mienia, prowadzące podanie wyroku do publicznej wiadomości, poprzez ogłoszenie jego treści w czasopiśmie „Konkrety”. 1833-k

Kolegium ukarało...

LEGNICA

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta Legnicy ukarało:

• **ROMANA WROBLĄ** (ur. 21.05.1951 r., zam. w Lubinie przy Armii Czerwonej 9/3) grzywną 50.000 zł i obciążło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że dnia 25.02.1986 r. w trakcie kontroli stanu przeciwpowodziowego w warsztacie przy ul. Hibnera w Legnicy, stwierdzono usterki w zabezpieczeniu p.poż., polegające na braku podłączonego sprzętu gaśniczego, niewłaściwej eksploatacji pieca ogrzewczego (uszkodzone drzewce, rura spalniowa), przechowywaniu butli z tlenem i acetylenem bez zabezpieczenia, ponadto: ogólny bałagan, nieprzeznaczenie zakazu palenia tytoniu w warsztacie, brak plomby na zabezpieczeniu głównym tablicy rozdzielczej, brak tablicy i instrukcji informacyjno-ostrzegawczej o tematyce przeciwpowodziowej; 1751-k

• **ZDZISŁAWA NIEWIADOMSKIEGO** (ur. 27.02.1956 r., zam. w Legnicy przy Chojnowskiej 155/1) grzywną 30.000 zł i obciążło kosztami postępowania 150 zł za to, że 4.07.1985 r. o godz. 22.30 w Legnicy na ul. Rosenberga brał udział w bójce używając przy tym donośnym głosem wulgarnych słów; 1751-k

• **TADEUSZA EWERTĄ** (ur. 14.05.1954 r., zam. w Legnicy przy Czarneckiego 23/6) grzywną 35.000 zł, nawiązką 5.000 zł na rzecz PKPS w Legnicy i obciążło kosztami postępowania w wys. 150 zł za to, że w dniu

8.09.1986 r. około godz. 22.15 w Legnicy na ulicy Czarneckiego 23 wywołał awanturę (po użyciu alkoholu) używając nieprzystojnych słów i wybijając szyby w oknach na klatce schodowej; 1752-k

• **RYSZARDA GŁOWIAKA** (ur. 16.08.1956 r., zam. w Legnicy przy Działkowej 29/3) grzywną 35.000 zł, skazaniem prowadzące podanie wyroku do publicznej wiadomości, poprzez ogłoszenie jego treści w czasopiśmie „Konkrety”. 1752-k

ZŁOTORYJA

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta Złotoryi ukarało:

• **TADEUSZA CIOLKĄ** (s. Bronisława, ur. 9.02.1923 r., zam. w Legnicy przy Piastowskiej 4/4) grzywną 30.000 zł (z art. 16 ustawy z 17.06.1966 r. o miarach i narzędziach pomiarowych) z zamianną w razie niezapłacenia na 30 dni aresztu zastępczego, biorąc i dzień za równoważnik tysiąca złotych, kosztami postępowania w wysokości 1.000 zł za to, że 18 sierpnia 1986 r. w Chojnowie, jako współwłaściciel sklepu owocowo-warzywnego przy ul. Legnickiej nr 1, posiadał w użyciu 1 wagę uchylną z nieaktualną cechą legalizacji „83”, 1 wagę szalkową z nieaktualną cechą legalizacji „78” oraz odważniki o masach: 1x500 g, 1x1 kg, 2x2 kg z nieaktualnymi cechami legalizacji „82”, 1 odważnik o masie 1 kg z nieczytelną cechą legalizacji. 1752-k

W powyższych sprawach orzeczono jako karę dodatkową podanie ogłoszenia w „Konkretach” na koszt obwinionych. 1753-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C wydane przez Wydział Komunikacji w Nowym Stawie na nazwisko Krzysztof Seklecki, zam. Nowy Staw, Kopernika 9. 21793-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, D, E wydane przez Wydział Komunikacji w Siemianowicach Śląskich na nazwisko Józef Golański zam. czasowo Głogów, Piotra Skargi 31. 21770-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Urząd Miasta w Działdowie na nazwisko Mirosław Parzych, zam. Kisiny 1. 21771-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T wydane przez naczelnika gminy Miłkowice na nazwisko Edward Stodkiewicz, zam. Grzymalin 91. 21772-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, E wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Jerzy Nazarek, Legnica, Złotoryjska 37/61, A/11. 21775-g

LOKALE

ZAMIEŃNIE mieszkanie spółdzielcze M-5 nowe do wykonczenia w systemie lokatorskim z osiedla Piekary Legnica na osiedle Ursynów Lubin. Wiadomość: Lubin, tel. 44-56-06 po 18. 21773-g

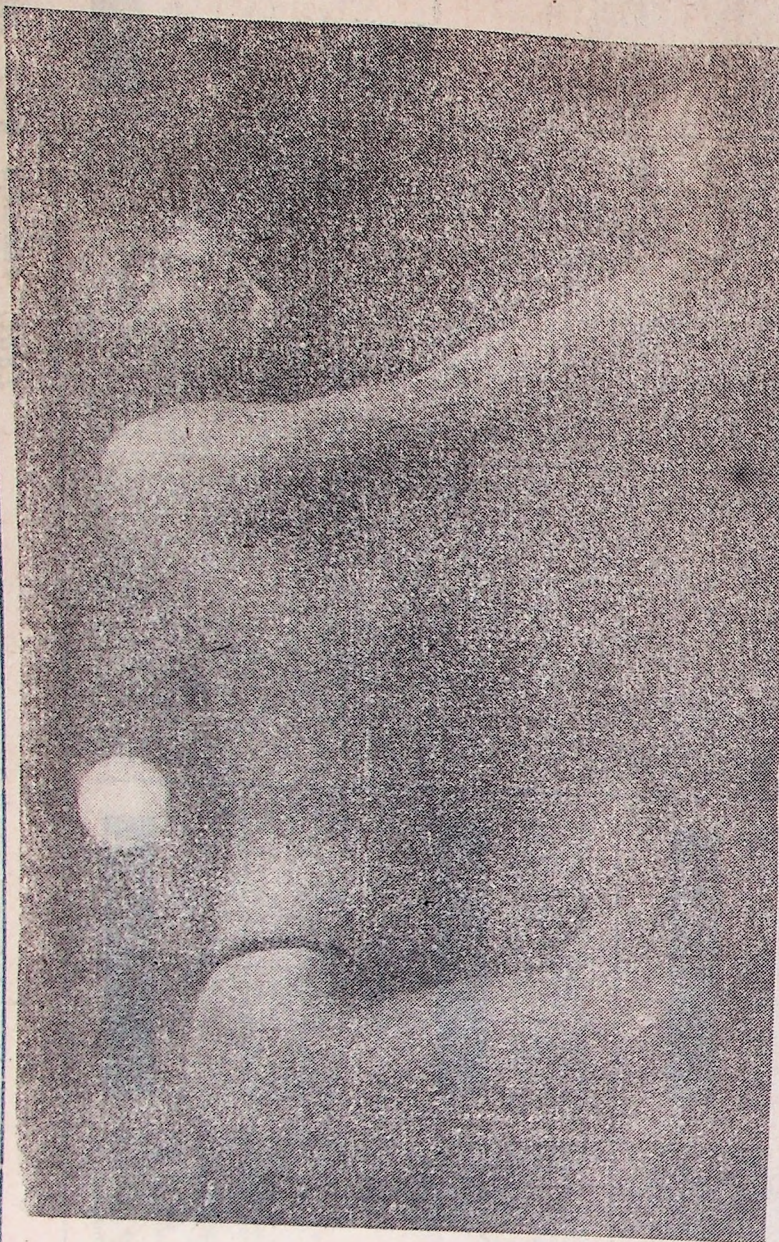
USŁUGI

STROJENIE pianin. Wiadomość: Lubin, ul. Armii Czerwonej 8/1, tel. 44-24-67. Rosłinski. 21774-g

ZAKŁAD złotniczy poleca swoje usługi. Wiadomość: Legnica, ul. Karkonoska 72, Maciejewski. 21779-g



Dziewczyny podglądane



Z cyklu: Myśli luźne

Oczekiwanie przyjemności bywa lepsze od przyjemności oczekiwanej.

(Tadeusz Kotarbiński)

Wenecja uratowana?

W 1976 roku okolice Triestu nawiedziło groźne trzęsienie ziemi, poczyniło ono wielkie szkody materialne, ale też miało długofalowe pozytywne działanie. Geolodzy stwierdzili, że od czasu trzęsienia ziemi przestała osuwać się Wenecja która porażała się w otaczającej ją lagunie. Naukowcy zbadali iż Wenecja podniosła się od 1976 r. o dwa cm. Być może podziemne ruchy ustabilizowały podłoże pod tym najpiękniejszym miastem świata.

Rok zająca

Według chińskiego kalendarza rok 1987 jest pod znakiem zająca. Ludzi urodzonych w tym roku oraz w latach 1975-1963 1951 i co dwanaście lat wcześniej charakteryzuje chytryść, umiejętność osiągnięcia każdego celu, ale także dobroduszość i sprzyjanie innym. Kółkiem roku zająca jest biel, a szczęście przynosi dom. Każdy więc Chińczyk stara się wyprzątnąć swój dom i ozdobić go bukietami kwiatów, a najbliższym podarować kosz pomarańczy jako symbol szczęścia i płodności.

Najlepiej pożreć

Właściciel jednej z restauracji w Bangkoku ogłosił tydzień walki z szarańczą, która się ostatnio nadmiernie rozmnożyła. W swojej restauracji zaaranżował konkurs dla studentów, który polegał na zjedzeniu jak największej ilości szarańczy w najkrótszym czasie. Zgłosiło się wielu chętnych. Najlepsi zjedli w ciągu godziny po kilogramie tych szkodników. Otrzymali nagrody, ale nagroda, którą otrzymał restaurator od rządu za cenną inicjatywę przewyższała stokrotnie nagrody studentów.

Podsluchane

Gruby portfel do wychudzonego kolegi:

— Jak pan to zrobił?

— Po prostu. Byłem na wczasach.

Najmodniejszy

Paryż ma kilku dyktatorów mody, którzy decydują w co się będą ubierały kobiety całego świata. Zostać jednym z nich jest prawie niemożliwością. Ale tej prawie niemożliwej rzeczy dokonał Tunezyjczyk Azzedi-

ne Alaia. Mówi on, że nie interesuje go moda, lecz ubieranie kobiety. W swoich najnowszych kolekcjach stara się on kobietę uczynić kobietą, a nie dziwadłem i podobno ta cecha jego strojów podbija Paryż.

Jackson przestraszony

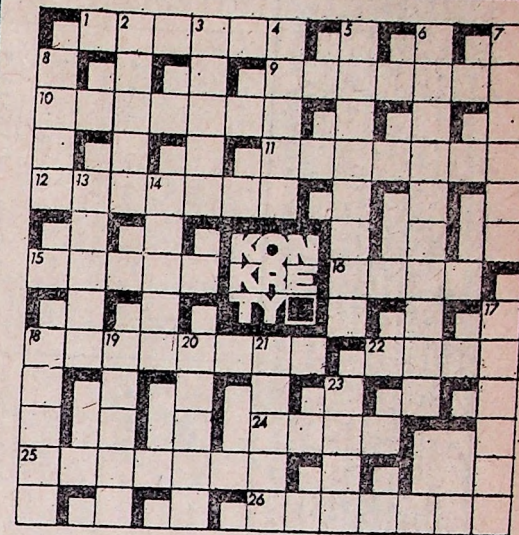
Słynny śpiewak amerykański, bożyszcze nastolatków Michael Jackson lubi szokować swych wielbicieli coraz to nowymi pomysłami. Tym razem jest to lęk przed bakteriami. Jackson we wszystkich miejscach pu-

blicznych nosi maseczkę chirurgiczną, aby do jego organizmu nie przeniknęły bakterie i wirusy. Śpiewa oczywiście bez maski, ale już autografy rozdaje z zasłoniętymi ustami.

Strach na wróble

Szwed York Janssen zakupił do swego gospodarstwa rolnego najnowsze stracha na wróble i inne zwierzęta np. gryzonie. Takim nowoczesnym strachem jest robotem, który błyskawicznie porusza się samoczynnie po ogrodzie. Janssen wyszedł wieczorem przed chałupę, ale zapomniał o swoim nowym nabytku. Strach zaatakował go, wyjąc niemiłosiernie i błyskawicznie lampkami. Gospodarz umknął ciężko przestraszony do domu i następnego dnia oddał stracha do sklepu, bo stwierdził, że ten nowy wyspaniały wynalazek o mało go nie przyprawił o zawał serca.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) symbol trzeźwości, 9) w widłach Dunaju i Sawy w czasach starożytnego Rzymu, 10) bohaterowie sobotniej „dobranocki”, 11) rozmyślane stawianie komuś przeszkód, 12) okólnik, 13) glob ziemski, 16) Ricci, 18) jeden z głównych aktorów w „Ziem obiecanej” Andrzeja Wajdy, 22) kuchnia, 24) przed wejściem do portu, 25) brzeg, krawędź, 26) z okoniowatych.

arbuzy, ircha, ofiara, słowo, pożar, „Robur”, Agata, dżaz.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: HELENA SZELIGA, Rynek 11/2, 59-230 Prochowice; STANISŁAW GRABOWSKI, ul. Krynicka 39/21, Wrocław; STANISŁAW BRYK, ul. Dobra 12/1, 53-678 Wrocław.

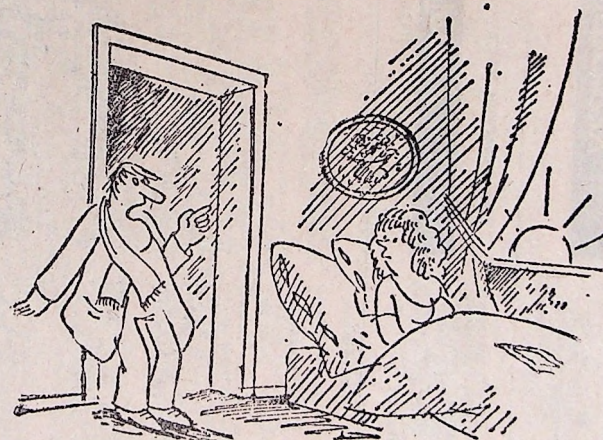
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 50/86. **POZIOMO:** 1) kłopot, 2) łomot, 3) jedno z nowych miast wojewódzkich, 4) kopia, 5) słynny dramat Sofoklesa, 6) wrogość, 7) okup, 8) maluch, 13) psoci i zbytkuje, 14) opiekunka poezji miłosnej, 17) broń sieczna pochodzenia wschodniego, 18) dzieło Sienkiewicza, 19) na jeźdni lub w zoo, 20) prawy dopływ Wisły, 21) na kopercie, 23) stawia piec.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: MARTA STANCIK, ul. Horyzontalna 31/8, 59-220 Legnica; MAREK DIAK, ul. Bohaterów Getta 16, 57-300 Kłodzko; WALENTY SUCHORA, ul. Młyńska 11, 66-320 Trzciel.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 49/86. **POZIOMO:** miasto, diorama, pitawał, Orzesze, wariant, obuch, keks, szpargał, gryf, Amor, wiadukt, anatema. **PIONOWO:** Inter, sówka, odlot, koszulka, taksówkarz, lateks, spaw.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI Z NUMERU 1 czekamy do 12 stycznia, br.

Jujka



•TYLKO NIE ZACZYNAJ NOWEGO ROKU OD AWANTUR!